

# NOWE ŻYCIE

**dolnośląskie pismo katolickie**

*Religia  
Społeczeństwo  
Kultura*

*Rok XXI Nr 11 (362)*

*Listopad 2004*

**Ks. Jerzy Popiełuszko na Dolnym Śląsku**

**Duszpasterz w Iraku**

**Całun Turyński we Wrocławiu**

# Ślady pamięci

**Niedawno przeżywaliśmy dwudziestą rocznicę męczeńskiej śmierci Sługi Bożego księdza Jerzego Popiełuszki. Nastąpiła ona pod koniec października 1984 roku, w przeszło dwanaście lat po jego święceniach kapłańskich. Jest wielu biografów, którzy piszą o nim jako o duszpasterzu, patriocie i bohaterze historii. W tej perspektywie przytaczają różne opowieści, epizody i anegdoty z jego życia. Obok tych znanych, pozostają jednak ciągle te wypowiedziane po cichu, a często nawet zapomniane. Jedna z nich jest mocno związana z Kościołem na Dolnym Śląsku, zwłaszcza z Wołowem.**

Ciekawym trafem w historię Wołowa wpisał się także ksiądz Jerzy Popiełuszko. Wszystko zaczęło się od dwóch kolegów z tego miasta: Mirosława Hermaszewskiego i Bogdana Liniewskiego. Ukończyli oni Liceum Ogólnokształcące w Wołowie, a następnie razem wybrali studia w Wyższej Szkole Lotniczej w Dęblinie. Po ukończeniu tej uczelni losy kosmonauty Mirosława Hermaszewskiego są dziś bardzo dobrze znane, natomiast Bogdan Liniewski po dwóch latach służby wojskowej wstąpił – przy wyraźnym sprzeciwie swoich władz wojskowych – do Seminarium Duchownego w Warszawie.

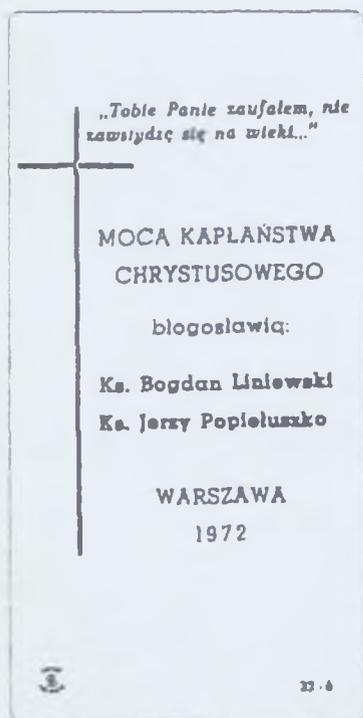
Porzucił karierę pilota i wybrał powołanie kapłańskie. W czasie pobytu w warszawskim Seminarium zaprzyjaźnił się z młodszym od siebie wiekiem klerikiem Jerzym Popiełuszką. W 1970 roku wybrali się wspólnie na wakacje, które spędzili pod namiotami w okolicach Augustowa. Rok później w miesiącach letnich 1971 roku ponownie byli razem na wycieczce. Zwiedzili między innymi Karkonosze oraz na ziemi dolnośląskiej Wrocław i Legnicę, gdzie mieszkała rodzina Bogdana Liniewskiego.

Następny rok przyniósł dla Bogdana i Je-

rzego święcenia diakonatu i wkrótce po nich 28 maja 1972 roku święcenia kapłańskie. Należeli do grupy trzydziestu jeden diakonów, których tego dnia wyświęcił na kapłanów Sługa Boży i kandydat na ołtarze kard. Stefan Wyszyński. Po tym szczególnym w ich życiu wydarzeniu przyszedł czas na Msze święte prymicyjne. Było ich bardzo dużo. Sprawowali je osobno,

ale również i razem. Ksiądz Jerzy i ksiądz Bogdan pojechali na Dolny Śląsk, aby i tam obdarzyć znajomych swoim błogosławieństwem prymicyjnym. Zatrzymali się wtedy we Wrocławiu u kolegi księdza Bogdana – Waldemara Lewandowskiego. Następnie sprawowali Msze święte prymicyjne w Działoszynie koło Bogatyni i Karpaczu Bierutowicach. Dnia 5 czerwca 1972 roku, w sobotę o godzinie 19.00 przewodniczyli również w Eucharystii w kościele parafialnym pod wezwaniem św. Karola Boromeusza w Wołowie, gdzie proboszczem i dziekanem był wówczas ksiądz prałat Franciszek Bosak. Po tej Mszy świętej pojechali też do Parszowic koło Ścinawy i również tam sprawowali Eucharystię dla miejscowej wspólnoty parafialnej, do której w większości należeli repatrianci ze Wschodu. Z tych wspólnych prymicji zachował się obrazek specjalnie wydany na tę okoliczność. Ostatecznie podczas tej wyprawy opracowali również młodzi kapłani hasło na dalsze lata swojej posługi duszpasterskiej: „żeby się nie skleszyły, czyli nie stać się klechą”. A klecha w ich rozumieniu był nienagannie ubranym księdzem z manierami, który w konsekwencji nie miał czasu dla ludzi.

Ci dwaj kapłani – złączeni szczególnie przez drogi życia – nie „skleszyli” się. Jeden z nich pociągnięty posługą misyjną pracował w Afryce, ostatecznie osiadł w Szwajcarii, drugi natomiast broniąc prawdy i solidarności międzyludzkiej przełał swoją krew, aby zło dobrem zwyciężyć.





Nagrobek  
Aleksandra i Leona  
Hryniewickich  
na cmentarzu Rossa w Wilnie  
fot. M. Stadniczenko

## NOWE ŻYCIE

dolnośląskie pismo katolickie

Religia - Kultura - Społeczeństwo  
Miesięcznik  
Rok XXI Nr 11 (362)  
Listopad 2004

Wydawca  
Kuria Metropolitalna Wrocławska

Redaktor naczelny  
ks. Piotr Nitecki

Zastępca redaktora naczelnego  
ks. Rafał Kowalski

Sekretarz redakcji  
s. Maria Cecylia Bajstok CR

Redaguje zespół

Opracowanie graficzne  
Romuald Lazarowicz

Redakcja zastrzega sobie prawo  
do skrótów, nie zwraca też mate-  
riałów nie zamówionych.

Adres redakcji  
ul. Katedralna 13  
50-328 Wrocław, tel. 327-11-16

e-mail: [nowezycie@archidiecezja.wroc.pl](mailto:nowezycie@archidiecezja.wroc.pl)  
[www.nowezycie.archidiecezja.wroc.pl](http://www.nowezycie.archidiecezja.wroc.pl)

ISSN 0233-4367

Naświetlanie  
Speed Studio  
Wrocław, ul. Braniborska 70

Druk  
„Elma”  
Wrocław, ul. Norwida 29

Nakład: 9500 egz.

## NOWE ŻYCIE

### W numerze:

- 2 Kalendarz liturgiczny - listopad 2004
- 2 Walka o tę Polskę...  
*Anna Pear*
- 4 Nie wszystek umrę  
*ks. Paweł Bednarski*
- 5 Księga życia, księga śmierci  
*Monika Stadniczenko*
- 7 Duszpasterz w Iraku  
*Katarzyna Wyzga rozmawia z księdzem  
majorem Mariuszem Stolarczykiem*
- 8 O definicjach liturgii  
*ks. Paweł Cembrowicz*
- 9 „Nikifor”, czyli „niosący zwycięstwo”  
*Barbara Lekarzyk-Cisek*
- 10 Całun Turyński w kościele Św. Krzyża  
we Wrocławiu  
*ks. Cezary Chwilczyński*
- 12 Siostry Maryi Niepokalanej we Wrocławiu  
1854-2004  
*Piotr Stefaniak*
- 14 Relikwie św. Ojca Pio w Namysłowie  
*Ks. Rafał Hołubowicz*
- 15 Wrocławska Kapituła Katedralna  
*ks. Rafał Kowalski*
- 16 Zapobiegać, a nie leczyć...  
*Z ks. Andrzejem Cieślikiem rozmawia ks. Rafał Kowalski*
- 18 W poszukiwaniu słów jasnych i czystych  
*Wiesława Tomaszewska*
- 20 Wiara, która staje się kulturą  
*Ks. Maciej Małyga*
- 20 Bóg - człowiek - poezja  
*A.R.P.*
- 20 Cmentarz V  
*Adam Ryszard Prokop*
- 21 „Okruszek”
- 24 Krzyżówka
- okł. II Ślady pamięci  
*Marcin Kołodziej*
- okł. III Jan Paweł II - Myśląc Europa...  
*ks. Jarosław Nitkiewicz*



# KALENDARZ LITURGICZNY

## Listopad 2004

- 1 Pn. **Wszystkich Świętych**  
Ap 7, 2-4; 9-14; 1J 3, 1-3; Mt 5, 1-12a
- 2 Wt. **Wspomnienie wszystkich wiernych zmarłych**  
1) Job 19, 1.23-27a; 1Kor 15, 20-24a. 25-28;  
Łk 23, 44-46.50.52-53;24, 1-6a  
2) Dn 12, 1-3; Rz 6, 3-9; J 11, 32-45  
3) Mdr 3, 1-6.9; 2 Kor 4, 14-5,1; J14, 1-6
- 3 Śr. Flp 2, 12-18; Łk 14, 25-33
- 4 Cz. **Św. Karola Boromeusza, bpa**  
Flp 3, 3-8a; Łk 15, 1-10
- 5 Pt. **I piątek miesiąca**  
Flp 3, 17-4,1; Łk 16,1-8
- 6 So. **I sobota miesiąca**  
Flp 4, 10-19; Łk 16, 9-15
- 7 N. **XXXII Niedziela Zwykła**  
2 Mch 7,1-2.9-14; 2 Tes 2, 16-3, 5; Łk 20, 27-38
- 8 Pn. Tt 1, 1-9; Łk 17, 1-6
- 9 Wt. **Rocznica poświęcenia Bazyliki Laterańskiej**  
Ez 47, 1-2.8-9.12; 1 Kor 3, 9b-11.16-17; J 2, 13-22
- 10 Śr. **Św. Leona Wielkiego, pap i dK**  
Tt 3, 1-7; Łk 17, 11-19
- 11 Cz. **Św. Marcina z Tours, bpa**  
Flm 7-20; Łk 17, 20-25
- 12 Pt. **Św. Jozafata, bpa i m.**  
2 J 4-9; Łk 26, 17-37
- 13 So. **Św. Benedykta, Jana, Mateusza, Izaaka i Krystyna, Pierwszych Męczenników Polski**  
3 J 5-8; Łk 18, 1-8
- 14 N. **XXXIII Niedziela Zwykła**  
Mt 13, 19-20a; 2 Tes 3, 7-12; Łk 21, 5-19
- 15 Pn. Ap 1, 1-4; 2, 1-5a; Łk 18, 35-43
- 16 Wt. **Rocznica Poświęcenia Katedry Metropolitalnej Wrocławskiej**  
1 Krł 8, 22-23.27-30; Mt 16, 13-19
- 17 Śr. **Św. Elżbiety Węgierskiej**  
Ap 4, 1-11; Łk 19, 11-28
- 18 Cz. **Bł. Karoliny Kózkówny, dziew. i m.**  
Ap 5, 1-10; Łk 19, 41-44
- 19 Pt. **Bł. Salomei, dziew**  
Ap 10, 8-11; Łk 19, 45-48
- 20 So. **Św. Rafała Kalinowskiego, kapł.**  
Ap 11, 4-12; Łk 20, 27-40
- 21 N. **XXXIV Niedziela Zwykła – Uroczystość Chrystusa Króla**  
2 Sm 5, 1-3; Kol 1, 12-20; Łk 23, 35-43
- 22 Pn. **Św. Cecylii, dziew. i m.**  
Ap 14, 1-3.4b-5; Łk 21, 1-4
- 23 Wt. Ap 14, 14-20; Łk 21, 5-11
- 24 Śr. **Św. męczenników Andrzeja Dung-Lac, kapł. i Towarzyszy**  
Ap 15, 1-4; Łk 21, 12-19
- 25 Cz. **Św. Katarzyny Aleksandryjskiej, dziew. i m.**  
Ap 18, 1-2.21-23; 19, 1-3.9a; Łk 21, 20-28
- 26 Pt. Ap 20, 1-4. 11-21, 2; Łk 21, 29-33
- 27 So. Ap 22, 1-7; Łk 21, 34-36
- 28 N. **I Niedziela Adwentu**  
Iz 2, 1-5; Rz 13, 11-14; Mt 24, 37-44
- 29 Pn. Iz 4, 2-6; Mt 8, 5-11
- 30 Wt. **Św. Andrzeja Apostoła**  
Rz 10, 9-18; Mt 4, 18-22

# Walka o tę Polskę...

ANNA PEAR

**11 listopada, dzień jak każdy inny, z tym wyjątkiem, że nie idziemy do pracy, szkoły... Pamiętamy, że tego dnia zakończyła się I wojna światowa i że Polska odzyskała niepodległość. Ale dlaczego ją musiała odzyskać to raczej nie utrwaliło się w naszej pamięci. Żeby lepiej zrozumieć znaczenie tego święta należy troszkę cofnąć się w historii. Dokładnie o jakieś 123 lata, do 1795 roku.**

W 1795 roku Polska na mocy traktatów rozbiorowych, a dokładnie III rozbioru, zniknęła z map Europy i świata. Trzy państwa zaborcze Austria, Prusy i Rosja podzieliły między siebie ziemie polskie jak puzzle. Państwo polskie zostało zlikwidowane. Gospodarka, oświata i kultura zostały uzależnione od polityki zaborców, co wiązało się z zahamowaniem rozwoju ziem polskich.

Nie wiadomo jak długo trwała by ta sytuacja, gdyby nie osoba Napoleona, który w dowód wdzięczności, jak sądzili Polacy, ale i swojej polityki, doprowadził w 1807 roku do utworzenia z ziem II i III zaboru pruskiego Księstwa Warszawskiego, powiększonego w 1809 roku o III zabór austriacki. Księstwo Warszawskie mimo połączenia unią personalną z Saksonią cieszyło się dużą autonomią. Miało konstytucję, sejm, senat, a społeczeństwo prawa obywatelskie.

Sielanka nie trwała długo. Napoleon przegrał wojnę i ustaleniem nowego porządku w Europie zajął się Kongres Wiedeński. Na mocy jego postanowień Księstwo Warszawskie zostało zlikwidowane. Na

jego miejsce powstało Królestwo Polskie, które było związane unią personalną z Rosją. Podobnie jak Księstwo Warszawskie, Królestwo miało własną konstytucję i rząd, jednak największe prawa posiadał car. Łamanie konstytucji i ograniczanie niewielkiej autonomii doprowadziło do wybuchu Powstania Listopadowego w 1830 r., a następnie Powstania Styczniowego w roku 1863.

Powstania, które miały na celu odzyskanie niepodległości, doprowadziły do zaostrzenia polityki zaborców. Rosjanie rozpoczęli rusyfikację, a Niemcy germanizację. Jedyne miejsce gdzie Polacy cieszyli się jakimiś prawami i swobodą była Galicja. Mimo ciężkiej sytuacji w kraju, politycy nadal nie tracili nadziei na odzyskanie niepodległości. Powstawały różne koncepcje, w jaki sposób Polska może tego dokonać. Autorami dwóch z nich byli Józef Piłsudski i Roman Dmowski. Obaj zakładali zbrojny konflikt, do którego miało dojść na skutek rozbieżności interesów i sytuacji w Europie na początku XX wieku.

28 VI 1914 roku w Sarajewie zginął następca tronu austriackiego arcyksiążę Ferdynand. 28 VII 1914 r. Austro-Węgry wypowiedziały wojnę Serbii. Następnie do wojny przyłączyły się kolejne państwa. Zresztą tak jak to było do przewidzenia, wokół kształtujących się wcześniej bloków Trójprzymierza i Trójporozumienia. Państwa zaborcze stanęły w konflikcie między sobą, i próbowały pozyskać Polaków za obietnicę odzyskania niepodległości. Powstały na ich terytorium polskie organizacje wojskowe. Najpierw I Kompania Kadrowa zorganizowana przez Józefa Piłsudskiego, następnie Legiony Polskie w Galicji, w których skład weszła później Kompania. Legiony



Obraz Wojciecha Kossaka *Józef Piłsudski na kasztance*, 1928

były zależne od państw centralnych, które po wydaniu aktu 5 listopada żądały włączenia ich do Polskich Sił Zbrojnych i złożenia przez żołnierzy przysięgi o wierności cesarzowi niemieckiemu i austro-węgierskiemu.

Widząc przegraną państw centralnych, Piłsudski wypowiedział w lipcu 1917 r. posłuszeństwo cesarzowi Niemiec. Większość nieposłusznych legionistów internowano do obozów, a Józefa Piłsudskiego umieszczono w twierdzy magdeburskiej.

Inną drogę do niepodległości realizował Roman Dmowski działający we Francji. W czerwcu 1917 rozpoczął formowanie Armii Polskiej pod dowództwem gen. J. Hallera, a 15 VIII 1917 r. w Lozannie powołał Komitet Narodowy Polski, który pełnił rolę rządu polskiego na emigracji. W międzyczasie doszło do kolejnych klęsk Niemiec na froncie. Aby przekonać do siebie Polaków

powołali oni we wrześniu 1917 r. Radę Regencyjną, która była najwyższą władzą państwową w Królestwie Polskim i miała pełnić funkcje państwowe

do chwili powołania króla lub regenta wraz z powołanym przez siebie rządem. Nie cieszyła się jednak społecznym zaufaniem. Rada Regencyjna widząc klęskę Niemiec proklamowała niepodległość Polski 7 X 1918 roku. Było jednak już za późno. Przegrana państw centralnych dała impuls do organizowania ośrodków polskiej władzy we wszystkich zaborach.

W wyniku rewolucji w Niemczech i ogólnego upadku tego państwa doszło do uwolnienia z twierdzy w Magdeburgu Józefa Piłsudskiego. 10 listopada przybył on do Warszawy entuzjastycznie witany przez jej mieszkańców. Przed domem, w którym mieszkał, zebrały się tłumy, a do mieszkania zaczęły przychodzić przedstawiciele różnych stronnictw i partii.

Na wieść o powrocie Piłsudskiego, Ignacy Daszyński wraz z, utworzonym wcześniej w Lublinie, Tymczasowym Rządem Ludowym Republiki Polskiej, przyjechał do Warszawy. Było to 11 listopada 1918 roku. Tego samego dnia Józef Piłsudski otrzymał z rąk Rady Regencyjnej władzę wojskową i rozpoczął konsultacje z przedstawicielami stronnictw politycznych w sprawie utworzenia koalicyjnego rządu. 14 listopada, nowym dekretem Rada Regencyjna postanowiła się rozwiązać i całą władzę w państwie przekazała Piłsudskiemu, ustanawiając Urząd Tymczasowego Naczelnika Państwa. 11 listopada na ulicach wszystkich miast panowała euforia z powodu rodzącej się niepodległości. ■

## Intencje Apostolstwa Modlitwy na listopad 2004

### Intencja ogólna:

Aby wszyscy chrześcijanie, mężczyźni i kobiety, uświadamiali sobie, na czym polega ich osobiste powołanie w Kościele, odpowiadali ofiarnie na Boże wezwanie i dążyli do świętości we własnych środowiskach.

### Intencja misyjna:

Aby ci, którzy pełnią posługę misyjną, nie zapominali nigdy, że skuteczność ewangelizacji zależy od osobistej świętości i głębokiego zjednoczenia z Chrystusem.

**Listopad rozpoczyna się tradycyjnie od wspomnienia tych, którzy już odeszli: bliskich, przyjaciół i znajomych. Stając nad ich grobami zapalamy znicze, składamy kwiaty i zatapiamy się w modlitewnej zadumie. Czy tego chcemy, czy też nie, tajemnica śmierci jest nierozzerwalnie związana z naszym życiem i warto może zatrzymać się dziś na chwilę refleksji dotyczącej właśnie przemijania ludzkiego życia.**

Patrząc na polskie społeczeństwo, odnosi się wrażenie, że wszystko, co pochodzi z krajów Europy Zachodniej czy Stanów Zjednoczonych stanowi dla nas wzór i przykład do naśladowania. Może jest to w pewnym stopniu wina minionego czasu, kiedy hasło „zachodnie znaczy dobre” często pokrywało się z rzeczywistością. Jednakże jeśli rozważamy sposób traktowania śmierci i towarzyszących jej okoliczności, hasło to traci zupełnie na wartości i w tym przypadku kraje zachodnie na pewno nie są dla nas dobrym przykładem.

Śmierć stanowi tam temat tabu, i została wypchnięta ze świadomości społecznej gdzieś na peryferie codziennej egzystencji. Brak jest głębszej refleksji, a nawiązanie do tego tematu w towarzystwie stanowi swoiste *faux pas*. Można to łatwo zaobserwować uczestnicząc w uroczystościach pogrzebowych. Miejsce dawnej kaplicy cmentarnej zajął klimatyzowany lokal, którego wystrój przywodzi na myśl raczej restaurację czy hotelowy apartament. Samo ciało zmarłego jest dzięki różnym zabiegom odrealnione do tego stopnia, że zmarły niejednokrotnie wygląda lepiej niż za życia, a umalowana twarz sprawia wrażenie, że on tylko śpi i za chwilę się obudzi. Miejsce składania ciała do grobu zastąpiła kremacja poprzedzona pięknie zainscenizowanym przedstawieniem, podczas którego trumna wjeżdża za kotarę, a towarzyszy temu specjalnie dobrana muzyka. Ze względu na uczestnictwo dzieci, aby nie „ranić” ich delikatnej psychiki specjalnie nadaje się ceremonii charakter zbliżony bardziej do pożegnania wujka na lotnisku niż do znanego nam pogrzebu.

Można sobie w tym momencie zadać pytanie o powód takiego a nie innego postępowania. Co sprawia, że temat

# Nie wszystkim umrę

KS. PAWEŁ BEDNARSKI

śmierci jest tak niechciany i nie lubiany?

Jako kapłan dane jest mi wielokrotnie, niejako z urzędu, uczestniczyć w pogrzebach i muszę w związku z tym do czegoś się przyznać. Otóż, niestety, nie potrafię przeprowadzić ceremonii beznamyślnie i z kamienną twarzą. Może powinno to być powodem do wstydu, ale często dzieje się tak, że głos zaczyna mi się łamać, a oczy dziwnie się pocą choć nawet zmarłego nie znam. Może jest to jakiś rodzaj empatii, wczuwania się w czyjąś tragedię, nic jednak na to nie mogę poradzić. Dlaczego o tym piszę? Dlatego, że coraz częściej okazuje się, że jestem jedyną osobą, która okazuje jakieś emocje. Obok mnie stoją ludzie, którzy zajęci są wymianą rodzinnych plotek czy roztrząsaniem problemów społecznych czy politycznych naszej Ojczyzny. Czasem nawet stoją obok mnie i żują gumę z rękami w kieszeni, a sądząc po twarzy znajdują się daleko stąd, być może, licząc już wielkość „łupu”, jaki udało im się wyrwać po śmierci dziadka czy babci.

Może ktoś odebrać powyższe słowa jako twarde i okrutne, ale zapewniam, że są oparte na osobistej obserwacji i doświadczeniu.

Podsumowując, wyróżnić możemy typ zachowania zachodniego, cechującego się ucieczką od tematyki śmierci, która jest starannie kamuflowana i ukrywana, oraz smutną obojętnością, a śmierć jest tylko epizodem, bez większej wartości.

Oprócz tych dwóch postaw niekiedy rzuca się w oczy jeszcze sytuacja, kiedy pogrzeb jest kolejną okazją, aby pokazać swój wypchany portfel, budując zamiast zwykłego pomnika – pałac, który rzadko jest wyrazem miłości i szacunku do zmarłego.

Wciąż jednak nasuwa się nam pytanie o przyczynę i źródło takich zachowań. Rozmyślając nad tym, doszedłem do wniosku, że tak naprawdę to nie boimy się śmierci! Nawet jakby mogło się nam wydawać, nie lękamy się bólu i cierpienia, które mogą jej towarzyszyć! Nie chodzi też o obawę, że pozostawimy



na ziemi naszych bliskich czy jakiejś ważne niedokończona sprawa.

W rzeczywistości, według mnie boimy się tego, co nas czeka. Tak jak małe dziecko boi się ciemności, w których może się kryć nieznane, tak my lękamy się tego, co nas czeka po przekroczeniu progu życia i śmierci. Jest to jednak lęk naturalny, który zawsze towarzyszył człowiekowi, jednak chrześcijanin powinien być od niego wolny! Czego mamy się lękać? O co możemy się troszczyć? Przechodząc bramy śmierci stajemy się w pełni ludźmi, osiągając kres i cel naszej egzystencji. To przecież powrót do miejsca skąd wyszliśmy, gdzie czeka na nas z utęsknieniem ukochany Ojciec, nasz Bóg i Pan. Czego więc się boimy? Dlaczego się trwoży nasze serce?

Może sedno leży zupełnie gdzie indziej? Tak naprawdę mamy jako chrześcijaninie znajomość tych prawd, jednak towarzyszy nam również świadomość tego, że będziemy musieli po raz ostatni stanąć do egzaminu, i to najtrudniejszego, bo z całego naszego życia. Jednak pracę dyplomową zastąpią nasze uczynki, a zamiast oceny czy nagrody otrzymamy życie wieczne.

I tak dochodzimy do wniosku, że boimy się właśnie tego! Tego, że możemy ten egzamin po prostu oblać – dlatego, że jesteśmy zupełnie nieprzygotowani. Wciąż sobie powtarzamy jak leniwy maturzysta, że jeszcze czas, że jeszcze nie teraz, aż okaże się, że jest już za późno.

Zastanówmy się – gdyby tak się okazało, że to właśnie dziś ma nastąpić nasze rozstanie z tym światem – to co byśmy chcieli zmienić w swoim życiu? Co naprawić? Czego byśmy się wystrzegali i unikali? Może właśnie dziś ta refleksja jest nam bardzo potrzebna, bo ważą się losy naszego zbawienia? Pamiętajmy, że póki jesteśmy w drodze do Boga, jak zwykle określać się życie, mamy szansę na nawrócenie, zmianę stylu życia, a może nawet jego przewartościowanie.

Pewien chłopiec zapytał swego kolegę, św. Stanisława Kostkę: co byś zrobił, gdyby się okazało, że jutro umrzesz? Robiłbym to samo, co do tej pory – odpowiedział Stanisław.

Może jest to i dla nas odpowiednia nauka, że nie należy lękać się śmierci, ale starać się być do niej przygotowanym na co dzień. A wtedy, pozbawieni tego strachu, będziemy w stanie radośnie oczekiwać na spotkanie z naszym Panem i tymi, których groby nawiedzamy, a którzy poprzedzili nas w drodze do wieczności. ■

# Księga życia, księga śmierci

MONIKA STADNICZENKO

**Cmentarze to miejsca niezwykle, spoczywają na nich nasi najbliżsi, kochani – rodzice, dzieci, krewni, przyjaciele. Cmentarze zroszone są rękami łzami, napawają smutkiem i nostalgią za tymi, którzy przekroczyli już próg śmierci. To im właśnie wystawiane są pomniki nagrobne. Każdy grób mówi: „Tu leży człowiek”. Kopiec ziemi lub kamienna płyta i tabliczka z nazwiskiem zmarłego są świadectwem jego życia i śmierci.**

Napis przy bramie na zakopiańskim cmentarzu na Pękowym Brzyzku głosi: *Ojczyzna to ziemia i groby. Narody tracąc pamięć, tracą życie. Zakopane pamięta. Ojczyzna jest tam, gdzie pochowani są bliscy nam ludzie.*

Odwiedzanie grobów i modlitwa za zmarłych pozwalają spojrzeć na życie i na śmierć w innej perspektywie. Każdy, kto przekracza cmentarne bramy musi sobie uświadomić, że prędzej czy później i jemu będzie wykopany grób, że śmierć dotknie także jego samego. Cmentarz zapomnieć o śmierci nie pozwala.

Wędrowki po nekropoliach pozwalają zauważyć napisy, jakie położone zostały na grobach. Są one świadectwem ludzkiej wiary lub jej braku, nadziei na zmartwychwstanie i zbawienie lub rozpacz i bezsilności wobec konieczności umierania. Nagrobne inskrypcje wybierają często formę nieporadnych wierszyków o banalnych rymach. Jednak to nie wartość literacka i artystyczna jest tu ważna.

## Wiara w zmartwychwstanie

Nagrobne wiersze wyrażają żywą wiarę w Boga, Pana życia i śmierci: *W Boskich rękach/ jest początek i koniec* (Cm. św. Rocha, Częstochowa, 1994 r.); *Pan Bóg dał./ Pan Bóg wziął./ jak się Bogu podobało./ tak się stało* (Zagłobice, 1976 r.). To do Niego kierowane są ufne prośby, takie jak ta: *Boże, daj nam życie – / daj nam zbawienie* (Husów, 1981 r.). Wielokrotnie śmierć jest traktowana jako spełnienie rozkazu lub woli Bożej, wezwanie czy odwołanie z tego świata do wieczności, a życie ludzkie (zwłaszcza przetrwane w młodym wieku) jako ofiara złożona Bogu: *Odszedłeś za wcześniej./ nas okryłeś żałobą./ Gdy Bóg nas powoła./ spotkamy się z Tobą* (Wrocław, Cm. Osobo-

wicki, 1969 r.); *Bogu memu i Panu/ ofiarowałem młodość i cierpienie* (Kluczbork, 1958 r.); *Ofiaruję Tobie, Boże/ moich osiemnaście lat./ może to pomoże zbawić ludzi i świat* (Piła, 1972 r.); *Idę do Ojca/ to moja wiara./ nadzieja i miłość* (Częstochowa, Cm. św. Rocha, 1996 r.).

Wiara w Boga wiąże się z oczekiwaniem zbawienia i życia wiecznego, a oparta bywa – jak to jest w następującym epitafium – na zmartwychwstaniu Chrystusa i zapowiedzi zmartwychwstania wszystkich umarłych: *Jakoś Ty powstał./ tak w Twe imię, Panie!/ Kto leży w twej prawdzie./ w twej światłości wstanie* (Wrocław, Cm. św. Wawrzyńca, 1988 r.). Inskrypcje nagrobne są świadectwem tego, że osobom wierzącym łatwiej jest pogodzić się ze śmiercią bliskich: *Wiara pociesza, gdy serce płacze* (Łódź, 1993 r.); *Wiara łagodzi smutek* (Łódź, 1922 r.). Śmierć wszystkiego nie kończy, lecz wszystko dopiero zaczyna. Pięknie ukazuje tę prawdę taki oto napis nagrobny: *Grób nie jest kresem człowieka* (Kalisz, 1991 r.).

## Nadzieja spotkania

Śmierć przyjęta z wiarą nie jako kres egzystencji, lecz początek nowego życia budzi nadzieję na spotkanie ze zmarłymi w wieczności: *Szczęśliwy./ w kim nadzieja nie gaśnie* (Wrocław, Cm. św. Wawrzyńca, 1972 r.). Ikonicznym wyobrażeniem tej cnoty teologicznej jest umieszczana na grobach kamienna lub żelazna kotwica. Nagrobne napisy dają wyraz postawie przepełnionej nadzieją i ufnością: *Skoro Bożym wyrokiem/ rozłączyłeś nas, Panie./ dozwól po śmierci/ na wieczne spotkanie* (Kraków, Cm. Rakowicki, 1973 r.); *Wnet będę z Tobą./ mój synu* (Wrocław,

# Księga życia, księga śmierci

📖 Dokończenie ze str. 5

Cm. św. Wawrzyńca, 1962 r.); *Ukochany nad życie,/ pełen życia siły/ spocząłeś snem wiecznym/ wśród cichej mogiły./ Bolesna nam bez ciebie/ będzie życia droga,/ lecz kiedyś śmierć nas złączy/ u stóp Pana Boga* (Wrocław, Cm. św. Wawrzyńca, 1966 r.).

Nadzieja na ponowne spotkanie z bliskimi, którzy już odeszli z tego świata wyraża się także w modlitwie zanoszonej do Pana Boga za zmarłych. Cmentarze pełne są nagrobnych inskrypcji adresowanych do Boga wprost lub za przyczyną Maryi: *Przechodniu miły,/ bez westchnienia do Maryi/ nie opuszczaj tej mogiły* (Żarnowiec, 1983 r.); *Panno święta, co Jasnej bronisz Częstochowy/ i w Ostrej świecisz Bramie,/ Królowo Polskiej Korony, weź Jej duszę/ i oddaj Synowi swojemu* (Rzeszów, Staromieście, 1973 r.); *Panie, połącz nas w niebie/ z tymi, których/ kochaliśmy na ziemi* (Husów, 1978 r.).

Prośby o modlitwę kierowane bywają także do odwiedzających cmentarz: *Przechodniu,/ byłem, kim jesteś./ Będziesz,/ kim jestem./ Módlmy się/ za siebie nawzajem* (Pionki, 1972 r.); *Spójrz, przechodniu,/ tu moja mogiła,/ tu z woli Bożej/ ziemia mnie przykryła./ O to cię proszę:/ znów Zdrowaś Maryja* (Suchań, 1978 r.); *Przechodniu, stań/ i modlitwę zmów./ Może i za ciebie/ ktoś parę szepnie słów* (Kraków, Cm. Rakowicki, 1959 r.); *Gdy tu przyjdiesz, westchnij do Boga,/ bo ciebie czeka/ ta sama droga* (Albigowa, 1979 r.). Wiele inskrypcji zawiera prośbę kierowaną do zmarłych o wstawiennictwo za żywymi. Dotyczy to zwłaszcza epitafiów na grobach dzieci: *Dziecino droga, uprosz u Boga, Abyśmy w niebie/ ujrzeni Ciebie* (Poznań, Cm. Górczyński, 1979 r.); *Odszedłeś od nas, synku kochany,/ a serca nasze okrywa żałoba./ Bóg i Ojczyzna twój symbol kochany/ módl się za nami przed tronem Boga* (Kalisz, Cm. Stary, 1939 r.).

Dzieci zmarłe tuż po urodzeniu lub we wczesnym dzieciństwie uznawane są za niewinne i czyste, a zatem godne przebywania z Bogiem w niebie. Stąd powyższe prośby do nich kierowane. Wynikają one z wiary w świętych obcowanie. *Communio sanctorum* to zjednoczenie w Chrystusie wszystkich ludzi. Stąd ten nieustanny obieg modlitwy. Zbawienie nie jest sprawą indywidualną, dokonuje się ono we wspólnocie. Kościół, złączony więzami miłości, zachowuje komunie świętych, czyli jedność braci w Chrystusie, która nie kończy się wraz ze śmiercią.

## Miłość silniejsza od śmierci

Uznanie prawdy o obcowaniu świętych, o wymianie dóbr duchowych łączy się w nagrobnych tekstach z czysto ludzkim poczuciem, że śmierć nie przerywa i nie niszczy miłości. Wszak Bóg jest Miłością i z miłości do człowieka dokonał dzieła odkupienia świata. Tę miłość wlewa w nasze serca, uświęca je i oczyszcza. Dlatego pragnienie ocalenia miłości do najbliższych jest stale obecne na nagrobnych tablicach, np.: *Szczęście krótko trwało,/ lecz miłość jest wieczna* (Wrocław, Cm. św. Wawrzyńca, 1952 r.); *Tych, których się kocha,/ nie traci się nigdy* (Wrocław, Cm. św. Wawrzyńca, 1985 r.); *Pa-*

*nie, połącz nas w niebie/ z tymi, których/ kochaliśmy na ziemi* (Husów, 1978 r.); *Troską wiary/ zmartwychwstanie,/ nadzieją miłości/ ponowne spotkanie* (Poznań, 1996 r.).

W ostatnich latach coraz częściej spotkać można epitafia zaczerpnięte z poezji ks. Jana Twardowskiego: *Spieszmy się kochać ludzi,/ tak szybko odchodzą* (Łódź, 1996 r.); *Kochamy wciąż za mało/ i stale za późno* (Kluczbork, 1996 r.). Miłość międzyludzka zostaje wpisana w ramy wieczności.

Listopadowe odwiedzanie grobów może stać się okazją do spojrzenia na cmentarze, na groby jak na księgi, w których zapisane są ludzkie losy. Bardzo wiele mówią one o zmarłych, a jeszcze więcej o żywych.

MONIKA STADNICZENKO



Grobowiec rodziny Fabiańskich na Cmentarzu Rakowickim w Krakowie

# Duszpasterz w Iraku

**Rozmowa z księdzem majorem Mariuszem Stolarczykiem, byłym kapłanem I grupy bojowej w Karbali, pierwszej zmiany Polskiego Kontyngentu Wojskowego w Iraku**

*Na wstępie proszę powiedzieć Czytelnikom „Nowego Życia”, gdzie konkretnie był Ks. Major, oddelegowany z pracy duszpasterskiej jako kapłan Wyższej Szkoły Oficerskiej Wojsk Lądowych we Wrocławiu i w parafii przy kościele garnizonowym św. Elżbiety we Wrocławiu, jak długo i w jakim charakterze?*

Na prośbę Biskupa Polowego w marcu 2003 r. zdecydowałem się na wyjazd z kontyngentem naszych żołnierzy do Turcji, jako siły mające zabezpieczyć ten kraj przed ewentualnym atakiem ze strony Iraku bronią biologiczną lub chemiczną. Misja ta ze względu na szybki postęp ofensywy amerykańsko-angielskiej została odwołana. Ksiądz Biskup zaproponował mi w zamian wyjazd do Iraku, co nastąpiło 10 sierpnia 2003 r. Zostałem oddelegowany jako kapłan do I brygady bojowej w Karbali i Al-Hilli. W tym miejscu muszę podziękować ks. Piotrowi Majce, który będąc kapłanem w Babilonie wspomagał mnie szczególnie w Hilli. Pragnę nadmienić, że w Al-Kut służył ks. Wiesław Okoń, który do Iraku przybył z naszym kontyngentem z Jordanii. Moja misja zakończyła się 7 lutego 2004 roku.

*Jakie były konkretne, regularne obowiązki ks. Majora jako kapłana Polskiej Misji Stabilizacyjnej w Iraku?*

Na początku trzeba było życie religijne organizować od podstaw, gdyż byliśmy pierwszą zmianą. Nie było gdzie odprawiać Mszy, dlatego w camp Szczecin kaplica powstała w rozłożonym wozie dowodzenia, a w camp Lima na obrzeżach Karbali w domku z dykty. W tygodniu odprawiałem na przemian to w jednej, to w drugiej bazie, co wiązało się z ciągłym przemieszczaniem się, oczywiście, w konwoju ze względu na duże zagrożenie atakami. W niedzielę miałem trzy Msze – dwie w camp Szczecin i jedną w camp Lima. Oprócz Mszy i spowiedzi przez te pół roku żołnierze mogli ukończyć kurs przedmałżeński i uczestniczyć w rekolekcjach adwentowych, które w moich bazach głosił ks. Wiesław. Były też Święta, wspólne Wigilie w bazach, no i, niestety, były również uroczystości pogrzebowe naszych żołnierzy ppłk. Hieronima Kupczyka



i tragicznie postrzelonego kpr. Gerarda Wasilewskiego oraz pożegnania poległych żołnierzy armii amerykańskiej i bułgarskiej. Modliłem się nad 9 poległymi żołnierzami, którzy zginęli w Karbali. Dla tych, którzy przeżyli, było to bardzo ważne, aby w tych chwilach był z nimi kapłan, i nie przeszkadzało im, że poległy był wyznania innego niż katolickie, ważna była wspólna modlitwa.

*Wiem, że zdarza się Ks. Kapelanowi pracować duszpastersko wśród chorych we Wrocławiu. Czy podobnie było też w Karbali?*

Tak, jestem kapłanem pomocniczym 4 Wojskowego Szpitala Klinicznego we Wrocławiu. W Iraku jest polski szpital w camp Lima, czyli w moim rejonie. Podczas pobytu w Limie odwiedzałem chorych i rannych żołnierzy, co nie było trudne, gdyż sam obóz nie był duży. Pragnę w tym miejscu podkreślić ofiarność polskiego personelu medycznego w służ-

bie ludności miejscowej – wiele tak zwanych białych niedziel i przyjęć Irakijczyków odbywało się w naszym szpitalu. Ta postawa samarytańska wyjednywała nam życzliwość tych ludzi.

*Czy spotkał Ks. Kapłan wśród personelu wojskowego w swojej Misji psychologów, a ściślej mówiąc psycholożki, które wiem, że też mają służyć żołnierzom potrzebującym pomocy w zakresie życia psychologicznego, podobnie jak w to czynią Kapłani, którzy wychodzą naprzeciw życiu duchowemu?*

W naszym kontyngencie byli psychologowie obu płci, którzy w wielu stresowych przypadkach byli oparciem dla żołnierzy. Trzeba tu stwierdzić, że nasze wojsko było i jest w tej misji poddawane wielkim napięciom psychicznym, dlatego potrzebna jest praca psychologa. Muszę podkreślić, że między

## Duszpasterz w Iraku

 Dokończenie ze str. 7

mną jako kapelanem i 8 psychologami nie było niezdrowej rywalizacji, ale współpraca i wzajemny szacunek do tego, co się robi i komu się służy.

*Irak, to kraj z prawie wyłącznie ludnością wyznania muzułmańskiego. Czy spotkał się Ks. Kapelan bezpośrednio z wyznawcami islamu i jakie wyniósł z tych kontaktów wrażenia i wspomnienia.*

Karbala obok Nadżafu jest najświętszym miejscem szytyzmu, miejscem pielgrzymek szyitów z całego świata. Przeżyliśmy obecność 4 milionów pielgrzymów podczas jednego z świąt muzułmańskich. Na ogół pielgrzymi zachowywali się poprawnie wobec nas i obeszło się bez poważniejszych incydentów. Ja osobiście wiele razy spotykałem się z Irakijczykami czy to świeckimi czy duchownymi, często ich informowałem, że jestem duchownym chrześcijańskim i nie spotkałem się z żadną wrogością, przynajmniej tego nie zauważyłem. Wspólnie z Imamem, jednego z dwóch największych meczetów w Karbali, zorganizowaliśmy pomoc charytatywną dla najuboższych, to było normalne. Oczywiście, czytelnicy zapytają skąd wobec tego zamachy i ofiary? Ogólnie rzecz ujmując to działania zwolenników Saddama Husajna, którzy przybywali z północy i działalność różnej narodowości grup terrorystycznych. Zwykły mieszkaniec Karbali chce żyć w spokoju, mieć pracę i normalny dom. I tego od nas oni oczekiwali – pewności jutra, a nie ciągłego strachu, który im towarzyszył za czasów dyktatury saddamowskiej.

*A czy kontaktował się Ks. Kapelan z wojskowymi kapelanami innych wyznań i innych armii w Iraku?*

W Iraku było wielu kapelanów różnych narodowości i wyznań. Miałem zaszczyt uczestniczyć w zjeździe kapelanów w Bagdadzie, byli tam ze mną dwaj pozostali kapelani polscy. W naszej kaplicy w camp Lima swoje nabożeństwa prowadzili amerykańscy kapelani wyznania katolickiego i ewangelickiego. Najwięcej było kapelanów amerykańskich. w każdej bazie była kaplica wielowyznaniowa, wystarczyło podejść poprosić, a bardzo chętnie udzielano nam wszelkiej pomocy.

*Dziękuję za rozmowę.*

Rozmawiała KATARZYNA WYZGA

## Źródło i szczyt naszego życia (2)

# O definicjach liturgii

KS. PAWEŁ CEMBROWICZ

**Zastanawiając się nad częścią kościelnego życia, jaką stanowi liturgia, warto powiedzieć o różnych próbach definiowania liturgii, które się pojawiały w życiu Kościoła.**

Pierwsza grupa tych definicji jest niepełna i należą do nich definicje podkreślające walor dekoracyjny, estetyczny. Mówi się w nich, że liturgia to ceremonie Kościoła. Podkreśla się w nich, że liturgia jest zewnętrzną i zauważalną formą kultu. Jeszcze dziś w naszej mentalności pokutuje takie określenie: „święte ceremonie”, albo jedynie zatrzymywanie się na tym, co zewnętrznie mówiąc: „ten ksiądz pięknie odprawia nabożeństwo, a tamten brzydko”. Oczywiście, że znaki zewnętrzne mają swoje znaczenie i odgrywają ważną rolę, aby celebrowane misterium stało się czytelne dla uczestniczących w nim. Jednak takie ujęcie liturgii nie wyczerpuje całej głębi jej rzeczywistości.

Drugą grupę, również niepełną, stanowią definicje jurydyczne czyli prawne, ujmujące liturgię jako część prawa kanonicznego. Można je sprowadzić do rozumienia liturgii jako kultu ustalonego przez władzę kościelną. Chodziłoby zatem o sprowadzenie liturgii jedynie do praw i rubryk normujących wykonywanie kultu. Oczywiście, że prawo Kościoła ustala reguły celebracji, aby w ten sposób mogła się wyrażać wiara całego Kościoła, a nie tylko subiektywne odczucia i przekonania danej osoby czy grupy osób. Trzeba jednak podkreślić, że liturgii nie można sprowadzić jedynie do rubrykistyki, zatrzymując się tylko na zewnętrznym przepisie.

Jest jeszcze trzecia grupa podejmowania prób określenia liturgii. Można nazwać te definicje jako hierarchiczne. Mówi się w nich o liturgii jako działaniu, modlitwie duchownych, której mogą asystować wierni świeccy. Takie ujęcie jest jeszcze dziś w niektórych miejscach, zwłaszcza przy celebrowaniu Li-

 Dokończenie na str. 19



QUI MANDUCAT MEAM CARNEM TRIBIT MEV SANGVINE HABET VITAM ETERNA. IO. VI

**Najnowszy film Krzysztofa Krauzego „Mój Nikifor” prowokuje do refleksji nad pytaniami fundamentalnymi: „Kim jestem?”, „Po co żyję?”, „Ku czemu zmierzam?”... Żyjemy w kulcie sukcesu i „bycia Kimś”, ale co to tak naprawdę znaczy? I czy w ogóle coś znaczy?**

# „Nikifor”

## czyli „niosący zwycięstwo”

BARBARA LEKARCZYK-CISEK

Tytułowy bohater zdaje się być uosobieniem Nikogo, a jednak – paradoksalnie – staje się Kimś o wiele bardziej niż ci, którzy nim pogardzają i uważają za żebraka i nieudacznika.

Nikifor był nieślubnym dzieckiem, kaleką i analfabetą. Nie używał prawdziwego nazwiska. Sam podpisywał swoje prace „NIKIFOR MALARZ – NIKIFOR ARTYSTA”. Dopiero po wielu latach okazało się, że był Łemkiem i prawdopodobnie nazywał się Epifan Drowniak. Był człowiekiem głębokiej wiary i artystą z Bożej łaski. Od dzieciństwa chodził do cerkwi, a jego malarstwo ma wiele wspólnego z tradycją cerkiewnych ikon.

Film Krauzego ukazuje kilka ostatnich lat z życia malarza i nie ma bynajmniej ambicji biograficznych. Postać Nikifora staje się tu pretekstem do rozważań nad powołaniem artysty, ale i każdego człowieka.

Czym jest sztuka dla Nikifora? Jest zapisem otaczającej go rzeczywistości, ale sięga poza nią samą, zmierzając w stronę metafizyki i transcendencji – do Boga. Ważna zdaje się być postawa artysty wobec swojej pracy. Jest w niej wiele pokory, uporu, on sam nie liczy się zupełnie. Prawie nie mówi, niewiele zajmują go sprawy doczesne, pracuje nieomal zawsze, bez względu na okoliczności.

Film ukazuje go w zgrzebnych „dekoracjach” Polski lat 60., ale choć widzimy transparenty z komunistycznymi hasłami i słyszymy piosenki Ludmiły Jakubczak czy Kasi Sobczyk – jest to jednak świat potraktowany umownie. Autorzy filmu – przede wszystkim jego operator Krzysztof Ptak – nie koncen-

trują się na przywołaniu tzw. realiów. Przed naszymi oczami przesuwają się statyczne „obrazki” małego miasta odrealnionej nocą, kiedy błyszczy ono światłami na tle granatowego nieba. Większość scen rozgrywa się we wnętrzach, a prawdziwa rzeczywistość rodzi się między ludźmi. Ta, ledwo naszkicowana, rzeczywistość zostaje zresztą „unieważniona” w końcowej sekwencji filmu i zastąpiona rzeczywistością o cechach niezmiennych – utrwaloną na

odmiennością. To nie jest przypadek, że „wprowadza się” on do jego pracowni, aby w niezwykłym skupieniu całymi dniami malować. Właściwie prawie ze sobą nie rozmawiają, a jednak tworzy się między nimi pełna napięcia więź. Odczuwa ją także rodzina bohatera – żona i dwie córki. Jego milcząca obecność w tej rodzinie przybiera jednak dramatyczne oblicze, kiedy okazuje się, że Nikifor jest poważnie chory na gruźlicę. Ponieważ Włosiński nie potrafi czy

*Nie martwcie się o życie, co macie jeść, ani też o ciało, w co macie się przyodziać.*

*Życie bowiem więcej znaczy niż pokarm, a ciało więcej niż odzienie. Starajcie się raczej o Jego królestwo, a te rzeczy będą wam dane.*

*Łk. 12 20-23, 31*

też nie może pozbyć się intruza, robi to za niego żona. Przegnany z pracowni, bez słowa odchodzi. Nie buntuje się, bo doświadczenie wygnania jest obecne w jego życiu od początku, ale nie zna-

czy to, że mu nie dośkwiera, że nie boli. Film subtelnie pokazuje, że ciąży mu ono jednak, kiedy w pięknie przez Ptaka sfilmowanej scenie widzimy jak ciężko opada na łóżko i nie ma nawet siły zdjąć buta. Mówi też z goryczą do gospodyni, że nie będzie już więcej malował... Trwa to jednak krótko, bo w następnej scenie widzimy go podążającego w stronę mia-



obrazach Nikifora. Zanim to jednak nastąpi, zanim „oswoimy” bohatera, autorzy filmu przywrócą nam zapomnianą nieco postać malarza „naiwnego”, abyśmy – jak w biblijnej przypowieści – mogli rozpoznać w nim „swojego” Nikifora.

Kiedy widzimy go po raz pierwszy, patrzmy na niego oczami głównego bohatera – Mariana Włosińskiego, to znaczy prawie go nie dostrzegamy. Pod koniec filmu – gdy Nikifor umiera – wzruszeni, ocieramy łzę, jakbyśmy stracili kogoś bliskiego... Pomiędzy tymi scenami stajemy się świadkami przemiany, która zachodzi w życiu Włosińskiego, a która prowokuje widza do autorefleksji.

Włosiński jest z wykształcenia malarzem, ma jednak świadomość, że brak mu prawdziwego talentu. Sam określa siebie ironicznie jako „plastyka na gwizdek”. Perspektywa kariery w Krakowie nęci go przez chwilę, ale nie jest to typ karierowicza. Wtedy to w jego życiu pojawia się Nikifor. Początkowo traktuje go jako niegroźnego pomyśleńca, który irytuje i fascynuje zarazem swoją

steczka, żeby „zarobić na opał”. Włosiński próbuje teraz „żyć normalnie”: kiedy spacerując z córkami napotyka siedzącego na murku malarza, ucieka na drugą stronę ulicy, jak się ucieka od swego przeznaczenia. Ale od swego przeznaczenia uciec się nie da... Rezygnuje z kariery, z wyjazdu do Krakowa, a nawet z rodziny. To nie są racjonalne wybory i film nie próbuje nas o tym przekonać. Przeciwnie: prowokuje do zastanowienia nad własnymi postawami, tak często odległymi od racjonalnych uwarunkowań. Postawa tego, który „siebie ofiarowuje” zracjonalizować się nie daje, ale przecież wiemy jak bardzo buduje ona dającego, jak bardzo on się wtedy „staje”...

W jakimś momencie Włosiński staje się postacią nieomal biblijną: opiekuje się chorym malarzem, tuła wraz z nim, zmusza go do leczenia, nosi, myje mu nogi.

*Najwyższy wymiar sztuka zyskuje dopiero wtedy, kiedy uwalniamy się od swojego „ja”. (...) – powiada w wywiadzie reżyser – Z trwogi jak to „ja” wypada w oczach*

# „Nikifor”

☞ Dokończenie ze str. 9

świata, tracimy intuicję, zaczynamy naśladować, przestajemy mówić własnym głosem. (...) Pełnię sztuki osiąga się tą samą drogą jak pełnię człowieczeństwa. Tylko kiedy porzuci się „ja”, można rozpoznać w drugim człowieku siebie samego.

Włosiniński przechodzi duchową przemianę od „ja” do „nikt”, to znaczy od „brać” do „dawać”; od egzystencji nieautentycznej, zniewolonej i zaburzonej do życia w prawdzie, wolnego od presji innych. Taka postawa może się wydawać heroiczna i zapewne taka jest. Autentyczne życie, wypełnione ciszą, w której można usłyszeć głos własnego powołania, nie może być łatwe, ale czy „pogoń za wiatrem” może przynieść człowiekowi radość spełnienia..?

Kiedy się to wszystko staje, jesteście świadkami scen pięknych i „jasnych” – dosłownie i w przenośni, scen niosących pociechę: wyjazdy za miasto, wystawa w Zachęcie, ciepły humor towarzyszą nam już do końca filmu.

Nikifor nie zajmował się promocją swojej twórczości, a jednak stał się jednym z najbardziej znanych malarzy „neoprymitywistów”. Tak niewiele potrzebował ten artysta, aby wyczarować świat pełen znakomitej linearnej formy i przepięknej kolorystyki – prosty i skomplikowany zarazem. Świat utrwalony w jego obrazach odnajdziemy przede wszystkim w końcowej sekwencji filmu, w przepięknych zdjęciach operatora Krzysztofa Ptaka. Statyczne ujęcia Krynicy nocą i w czasie dnia, niespieszny, służący refleksji rytm obrazów, zmienia się w finale w prawdziwą feerię barw i niezwykłych treści. Widzimy w nich zawartą całą przebogatą wyobraźnię Nikifora, czerpiącą z głębokiej wiary i – ostatecznie – zwycięską. Imię Nikifor pochodzi z greckiego: „nike” i „foros” – „niosący zwycięstwo”.

Oto eleganccy święci spacerują wraz z kuracjuszami po krynickim deptaku, widać domy i stacyjkę, suną dorożki. Pośród nich dominuje duża sylwetka wykintnego pana z pędzlem i akcesoriami do malowania. Jak na płótnach starych mistrzów, patrzy on na nas i nie mamy wątpliwości, że jest to autoportret artysty, prawdziwego artysty. A świat przed naszymi oczami, *darowany nam przez niego* – to świat prawdziwy, piękny i harmonijny, w którym – wiemy to z całą pewnością – byłibyśmy prawdziwie szczęśliwi.

BARBARA LEKARCZYK-CISEK

Całun wzywa nas wszystkich, byśmy wyruli z naszych serc wizerunek Bożej miłości i usunęli z nich straszliwą rzeczywistość grzechu...

Jan Paweł II, 24 maja 1998, Turyn

# Całun Turyński w kościele Św. Krzyża we Wrocławiu

KS. CEZARY CHWILCZYŃSKI

**Całun Turyński to płótno, na którym odbity jest tajemniczy wizerunek. Jak wierzymy całun okrywał ciało Jezusa po zdjęciu z krzyża i był świadkiem zmartwychwstania. Jest to największa relikwia całego chrześcijaństwa przechowana w katedrze w Turynie.**

Kopia tego Całunu zawisła w bocznej nawie kościoła Św. Krzyża na wrocławskim Ostrowie Tumskim. Od piątku 1 października 2004 r. z inicjatywy proboszcza katedry wrocławskiej ks. infułata Adama Drwięgi rozpoczęły się cotygodniowe nabożeństwa do Miłosierdzia Bożego przed kopią całunu. Nabożeństwa w każdy piątek o godz. 17.00 będą prowadzić kanonicy kapituły św. Krzyża która od 1288 r. istnieje przy tym kościele. Do grona kanoników należał m.in. słynny astronom ks. Mikołaj Kopernik. Kapitułę reaktywował w 14 IX 1998 roku ks. kard. Henryk Gulbinowicz Metropolita Wrocławski. Obecnie należy do niej 14 kanoników gremialnych oraz kilkudziesięciu kanoników honorowych, w tym wielu kapłanów pracujących poza granicami Polski.

Kopia Całunu Turyńskiego prezentowana we Wrocławiu jest darem, który odchodził na emeryturę ks. Henryk Kard. Gulbinowicz przekazał dla kościoła św. Krzyża. Kopię osobiście poświęcił Ojciec Święty Jan Paweł II w Rzymie.

Wizerunek całunu jest trochę wyblakły, ale jeżeli przyzwyczaimy do niego nasz wzrok, ukaże się nam wyraźnie postać człowieka, który został poddany ukrzyżowaniu. Na wizerunku widać ślady tortur. Wizerunek Całunu odsyła do pochodzącego ze starożytności opowiadania, jedynego znanego nam, zawierającego wszystkie widoczne na płótnie szczegóły, a dokumentem tym jest Ewangelia. Całun jest zwierciadłem

Ewangelii. Refleksja nad Całunem każe bowiem uświadomić sobie, że widniejący na nim wizerunek jest przypomnieniem męki i śmierci Jezusa. Całun Turyński pokazuje odbicie ciała Człowieka, który przeszedł straszliwą mękę. Widać na nim:

Ślady po dźwiganiu krzyża - otarcia skóry. (*Zabrali zatem Jezusa. A On sam dźwigając krzyż wyszedł na miejsce zwane Miejsce Czaszki. Tam Go ukrzyżowano;*

Ślady biczowania (*Wtedy Piłat, chcąc zadowolić tłum, uwolnił im Barabasa, Jezusa zaś kazał ubiczować i wydał na ukrzyżowanie;*)  
Rany na stopach po gwoździu – wyraźne ślady krwi wskazują na przybicie obu stóp gwoździem do krzyża (*Gdy Go ukrzyżowali, rozdzielili między siebie Jego szaty, rzucając o nie losy;*)

Ślady po cierniach na głowie... (*Ubrali Go w purpurę i upłótszy wieniec z ciernia włożyli Mu na głowę;*

Twarz Jezusa (*Wówczas zaczęli pluć Mu w twarz i bić Go pięściami, a inni policzkowali Go i szydzili;*

Rany w boku (*Lecz gdy podeszli do Jezusa i zobaczyli, że już umarł, nie tamali Mu goleńi, tylko jeden z żołnierzy włócznią przebił Mu bok;*

Rany po gwoździach na nadgarstkach (*Jeżeli na rękach jego nie zobaczę śladu gwoździ i nie włożę palca mego w miejsce gwoździ nie uwierzę;*

Rany od upadków na kolana. (*Żołnierze przymusili Szymona Cyrenejczyka, by niósł krzyż Jezusa. ... Wychodząc spotkali pewnego człowieka z Cyreny, imieniem Szymon. Tego przymusili, by niósł krzyż Jego.*

Autentyczność Całunu została stwierdzona przez wielu naukowców i badaczy na podstawie ogromnej ilości badań. Choć wielokrotnie podnoszony był za-

Nabożeństwa do Miłosierdzia Bożego przed kopią Całunu Turyńskiego Kościoła św. Krzyża. Wrocław, Ostrów Tumski, każdy piątek, godz. 17.00



rzut o średniowiecznym pochodzeniu całunu to dziś z całą pewnością badacze odrzucają tę hipotezę. Wśród licznych dowodów autentyczności relikwii sprzed 2000 lat znajdują się m.in. szczegółowe badania śladów wypływającej krwi z ran. Nie może on pochodzić ze Średniowiecza – co wielu sugerowało – gdyż układ krwionośny odkryto dopiero w XVI wieku i w średniowieczu nikt nie byłby w stanie wykonać takiego całunu.

Naukowcy stwierdzili, że Chrystus nie niósł całego krzyża, ale belkę, która potem została osadzona na końcu pala, tworząc literę T.

Stwierdzono brak otarć od belki na ramionach spowodowanych warstwą płótna. Jest to o tyle dziwne, gdyż skaźców krzyżowano zwykle nago. Wyjaśnia to prawo rzymskie, które stosowało dwie kary chłosty – 40 razy oraz chłosta do utraty przytomności. Ilość razy postaci na Całunie przekracza 100, co wskazuje na ten drugi sposób. Po chłości tym sposobem skaźca wypuszczano – o czym świadczą słowa Ewangelii św. Łukasza: *Każą więc go wychłostać i uwolnić*. Poncjusz Piłat, pod wpływem sanhedrynu ukrył chłostę Jezusa, nakładając mu szaty. Bezpośrednią przyczyną śmierci Jezusa było pęknięcie serca. Taka śmierć w ogromnych męczarniach charakterystyczna jest dla powolnego duszenia się skazanych. Zanotowali ten moment Ewangelisci: *zawołał wielkim głosem i oddał ducha*. Zazwyczaj łamano skaźcom golenie, aby nie mogli się podciągać i oddychać. Jezus zmarł już wcześniej, więc dla potwierdzenia zgonu przebito mu boku. Rana ta jest widoczna na płótnie całunu i odpowiada wielkością i kształtem ostrzom ówczesnych włóczni rzymskich. Podczas wyczerpywania się tlenu w jamie opłucnej odkłada się płyn dzielący się na cięższą krew i lżejsze osocze. Z boku Jezusa wypłynęły dwa płyny – czerwony i przezroczysty.

## Kalendarium

- 30 r. – Jezus zdjęty z krzyża został owinięty w nowe płótno (Mt 27,59) i złożony w grobie. Rankiem znaleziono płótno puste.
- II wiek – pierwsze wzmianki o Świętym Obliczu Chrystusa na płótnie, czczonym w Edessie (dzisiaj Urfa w Turcji).
- 525 r. – podczas prac remontowych odkryto obraz *achirópita* („nie zrobiony ludzką ręką”) zwany *Mandylionem*.
- 944 r. – *Mandylion* zostaje przewieziony do Konstantynopola.
- 1147 r. – Ludwik VII, król Francji, będąc z wizyta w Konstantynopolu oddał cześć Całunowi.
- 1307 r. – Templariusze zostali poddani prześladowaniom jako heretycy, m.in. za potajemne oddawanie czci Świętemu Obliczu, które było repliką Całunu.
- 1389 r. – Pierre d’Arcis, biskup Troyes, zakazał wystawiania Całunu.
- 1506 r. – papież Juliusz II oficjalnie uznał Całun.
- 1532 r. – w nocy z 3 na 4 grudnia wybuchł pożar w Chambéry. Całun został uszkodzony. Dwa lata później Klaryski przyszyły łaty, widoczne do dzisiaj.
- 1 VI 1694 r. – Całun został przeniesiony do Katedry w Turynie i umieszczony w przyległej kaplicy wzniesionej przez Guarino Guariniego. Błogosławiony Sebastian Valfre wzmocnił postrzępione miejsca płótna.
- Maj 1898 r. – turyński adwokat, Secondo Pia, wykonał pierwszą fotografię Całunu.
- 1931 r. – zawodowy fotograf, Giuseppe Enrie, wykonał nowe zdjęcia Całunu.
- 1933 r. – odbyło się wystawienie Całunu z okazji dziewiętnastu wieków Odkupienia.
- 1969 r. – komisja naukowa zbadała Całun. Giovanni Battista Judica Cordiglia, wykonał pierwsze kolorowe fotografie.
- 1988 r. – odbyła się próba ustalenia daty powstania Całunu poprzez badanie radioaktywnym izotopem węgla. Badanie wykazało średniowieczne pochodzenie (ok. 1260-1390).
- 1995 r. – rosyjski naukowiec, Dymitrij Kuzniecowa, udowodnił doświadczalnie, że pożar z 1532 r. zmienił jakość radioaktywną węgla obecnego na Całunie. Badania te podważają teorię o średniowiecznym pochodzeniu Całunu i przesuwają czas jego powstania do I wieku.
- Noc z 11 na 12 IV 1997 r. – gwałtowny pożar zniszczył kaplicę Guariniego, pałac królewski i Katedrę Turyńską. Całun został uratowany w ostatniej chwili i nie odniósł żadnych szkód.
- 29 IV – 11 VI 2000 r. – odbyło się publiczne wystawienie Całunu z okazji Roku Jubileuszowego.

Naukowcy, przeprowadzając badania samego gatunku całunu, splotów, rdzajów nici całunu, a także badania mikroskopowe pyłków roślin stwierdzili jednoznacznie że pochodzą one z obszaru syro-palestyńskiego z okresu I w.

Kościół św. Krzyża we Wrocławiu staje się powoli sanktuarium męki Pańskiej we Wrocławiu. Podziwiać w nim można monumentalny obraz „Zdjęcie z krzyża” czy też znacznych rozmiarów krzyż w bocznej nawie. Proboszcz katedry i kustosz kościoła ks. infułat Adam Drwięga ma jeszcze wiele planów dusz-

pasterskich związanych z tą piękną świątynią dolnośląską, która każdego roku staje się celem odwiedzin nie tylko uczestników nabożeństw liturgicznych, ale i licznych turystów i melomanów, poprzez liczne koncerty organizowane w świątyni. Dziś kustosz wrocławskiej kopii świętych relikwii całunu zaprasza do kościoła św. Krzyża, gdzie można osobiście zobaczyć każdego dnia wizerunek Jezusa, który w oryginale wystawiany jest zaledwie co 25 lat – w katedrze w Turynie.

W dniu 8 grudnia 1854 r., czyli równo sto pięćdziesiąt lat temu, w Rzymie papież Pius IX ogłosił dogmat o niepokalanym poczęciu Najświętszej Maryi Panny. W tym samym czasie we Wrocławiu uroczysto święcono ten fakt, a administrator parafii św. Macieja ks. Jan Schneider (1824-1876) powołał właśnie do istnienia Stowarzyszenie Najświętszej Maryi Panny Niepokalanie Poczętej. Jego celem stała się działalność wśród służących, wrocławskich kobiet zagrożonych moralnie i dziewcząt wiejskich, które przybyły do stolicy Dolnego Śląska w poszukiwaniu pracy. Zaraz też przy ulicy św. Krzyża 9 powstało schronisko dla dziewcząt, które od lutego 1855 r. mieściło się w kamienicy przy ul. Krupniczej 10. Tam młode kobiety znajdowały oparcie w trudnych sytuacjach. Mogły także rozwijać swą osobowość również pod względem religijnym. Domowi patronowała Niepokalana oraz św. Róża z Limy (zm. 1617), młoda amerykańska święta z zakonu dominikańskiego.



Ks. proboszcz Jan Schneider. Założyciel Zgromadzenia Sióstr Maryi Niepokalanej

# Siostry Maryi Niepokalanej we Wrocławiu 1854-2004

PIOTR STEFANIAK

Praca wśród dziewcząt tak się rozwinęła, że w dwa lata po powstaniu Stowarzyszenia było ich już 1050. Ksiądz Schneider bardzo dbał o podopiecznych pod każdym względem. Jednak troska o dobra duchowe była najważniejsza, więc w domu na Wielkanoc 1859 r. urządził kaplicę, gdzie w ołtarzu umieścił obraz Matki Boskiej Częstochowskiej.

Dzieło ks. Schneidera stopniowo zaczęło ewoluować w kierunku instytucji zakonnej, więc założyciel 26 maja 1860 r. oblekł cztery panny w habity i od 8 grudnia siostry zwały się Fundacją Najświętszej Maryi Panny (*Marienstift*). Ksiądz arcybiskup wrocławski Henryk Förster w 1867 roku zatwierdził statuty Fundacji. W dniu 18 czerwca 1869 r. siostry formalnie stały się zgromadzeniem zakon-

nym. Szczęśliwie też przetrwały Kulturkampf i w 1879 r. przy ulicy Szczytnickiej 1 objęły przytułek dla chorych i podeszłych wiekiem. To siedlisko z czasem zostało rozbudowane i w nim powstał dom macierzysty marianek i tutaj do czerwca 1945 r. rezydowała przełożona generalna.

We Wrocławiu przy ul. Dworcowej 27 od 1900 r. działała misja dworcowa, świadcząca pomoc podróżującym (zwłaszcza kobietom) w postaci noclegów, azyłu i możliwości uczestniczenia w niedzielnych mszach świętych. We Wrocławiu Żernikach od 1896 r. marianki prowadziły przytułek dla dzieci, a na Psim Polu (od 1902 r.) pracowały wśród dzieci chorych i uczyły w szkole gospodarczej, także w Berlinie działała tego typu szkoła oraz funkcjonował szpital.

Dzieło matki Mandel od 1906 r. kontynuowała jej następczyni Cecylia Golly. Otworzyła ona 66 placówek (wśród nich dom w Berlinie przy ul. Łużyckiej ze szkołą handlową i dwie placówki w Siedmiogrodzie (Fogaras i Nagyszeben), gdzie działały misyjnie i opiekowały się hospitalizowanymi. Również we Wro-



Matka Matylda Scholz. Pierwsza przełożona generalna w latach 1864-1893



Pierwszy dom Zgromadzenia, Wrocław, ul. Krupnicza 10

clawiu powstały nowe placówki: w 1907 roku przy ul. Grabiszyńskiej 111, gdzie siostry zajęły się chorymi i przedszkolaczkami z parafii św. Elżbiety oraz w 1920 roku na Żernikach, gdzie założono duże gospodarstwo rolne.

Do końca I wojny światowej marianki prowadziły już trzy szkoły gospo-

darcze żeńskie: we Wrocławiu, Raciborzu i Berlinie, a także szpitale (Berlin, Branice), domy wypoczynkowe (Łądek Zdrój) czy liczne zakłady opieki nad dziećmi i starcami. Zawsze szczególnie – w myśl głównego charyzmatu – zgromadzenie zajmowało się młodymi kobietami.

Po wojnie w 1924 roku główną przełożoną została m. Klotylda Mende. To za jej kadencji kongregacja 6 lipca 1932 roku z rąk Piusa XI otrzymała papieskie zatwierdzenie oraz została podzielona na cztery prowincje: polska z centralą w Katowicach (1929) i erygowane w 1934 r. dolnośląską (w Bardzie), bran-



Kaplica Serca Jezusowego w Domu Macierzystym



Ks. dr Oskar Pollak – kurator Zgromadzenia w latach 1914-1928

denburską (w Berlinie) i górnośląską (w Branicach). Mimo trudności, jakie niósł nazizm, zgromadzenie – wówczas liczne – prowadziło szeroko zakrojoną działalność apostołską. Siostry wносиły chrześcijańskie wartości w mocno przez hitleryzm nadzarpniętą duchowość Niemiec.

We Wrocławiu m. Mende powołała w 1933 r. nową placówkę przy ul. Głogowskiej 36, w której siostry pracowały jako pielęgniarki chorych i jako pomocnice w parafii. Ogarniały troską także kościół. Nieco wcześniej w 1925 r. m. generalna przeniosła nowicjat z Wrocławia do Nysy, oraz przy ul. Dworcowej sfinalizowała budowę nowej kaplicy.

Pomyślny rozwój zgromadzenia i jego liczne dzieła zniweczyła II wojna światowa. Siostry polskie zostały pozbawione klasztorów i wiele ucierpiały ze strony okupantów. Siostry z Wrocławia, na ile mogły, spieszyły im z pomocą.

Dla wrocławskich marianek wojenna gehenna zaczęła się wiosną 1945 r.,

gdy naziści bronili miasta przed Rosjanami. Liczne naloty zniszczyły totalnie niemal wszystkie domy. Częściowo ocalała placówka – majątek Żerniki. Dom generalny został przez bomby doszczętnie zrujnowany. Żołnierze rosyjscy ograbili marianki z dobytku, narazili na liczne przykrości. Szczególnie traumatyczne przeżycia (mordy, pobicia, gwałty, rabunki) dotknęły siostry ze Śląska (zwłaszcza z Raciborza i Nysy) oraz z Berlina.

Po 1945 roku na Śląsku i Pomorzu nastąpiła seryjna likwidacja domów – efekt antykościelnej polityki władz państwowych oraz repatriacji niemieckojęzycznych sióstr. Do końca 1953 r. w Polsce zlikwidowano 30 domów, a otwarto jedynie 10. W latach 1954-56 zgromadzenie doświadczyło szykan ze strony utrwalaczy władzy ludowej. Marianki

klasztory. W domu prowincjalnym we Wrocławiu, który marianki stopniowo odbudowały, władze umieściły Akademię Medyczną, zajmując na to sporą część budynku. Uczelnia się wyprowadziła dopiero po zmianach ustrojowych z 1989 r. Oprócz domu macierzystego zakonnice zachowały we Wrocławiu jeszcze trzy placówki: przy pl. Katedralnym 5 (dziś już zlikwidowana), w Żernikach (ul. Objazdowa 40) i na Psim Polu (ul. Farna 3). Obecnie wśród innych zajęć, mając w pamięci swój charyzmat marianki prowadzą w mieście stowarzyszenie „Misja Dworcowa” oraz apostołują wśród wrocławian.

Obecnie w 150-lecie istnienia zgromadzenia, wrocławska prowincja marianek, w której urząd przełożonej prowincjalnej sprawuje s. Immaculata Kiepusza, posiada 15 domów (w tym po jed-

nym na Ukrainie i w Paryżu), liczy 132 siostry (w tym nowicjuszek). We Wrocławiu znajduje się także wspólny dla wszystkich polskich prowincji nowicjat.

Obecnie na czele kongregacji stoi pierwsza w historii Polka, m. Alma Białek, uprzednio misjonarka w Tanzanii, wybrana generalną w roku 1999 r. Zastąpiła ona na urzędzie m. Angelę Kubon (1975-1999), następczynią m. Gertrudy



Prasownia w domu sióstr w Berlinie, Habsburgerstrasse 10

z prowincji wrocławskiej i Branickiej zgrupowano razem i wywieziono do obozu pracy w Otorowie, gdzie skomasowano śląskie zakonnice. Tam wraz z prowincjalną, s. Ancillą Wycisk przeżyły ciężkie chwile. Przy okazji zarekwirowano siostrom 30 domów. Po uwolnieniu udało się częściowo odzyskać

Hannie (1963-1975).

Zgromadzenie Sióstr Maryi Niepokalanej realizuje w swojej działalności ideał Sługi Bożego Jana Schneidera, który zapisał: *Wielką rzeczą jest podać rękę upadłemu, aby się podźwignął, ale nieskończenie większa to zasługa, gdy ktoś poda rękę przed upadkiem i w ten sposób uchroni od niego.*

Ukrzyżowany bez krzyża

# Relikwie św. Ojca Pio w Namysłowie

KS. RAFAŁ HOŁUBOWICZ

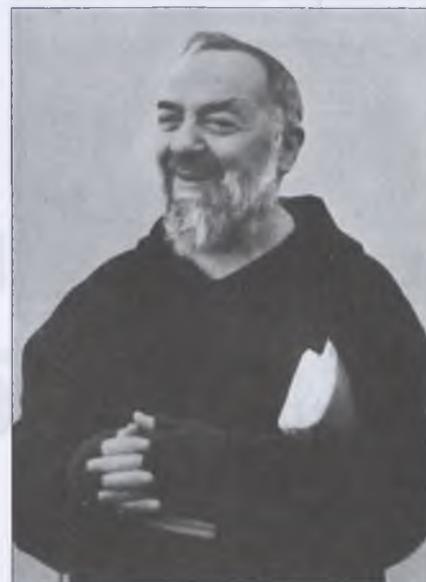
**23 września minęła osiemdziesiąta pierwsza rocznica śmierci Świętego z San Giovanni Rotondo, Padre Pio. Któż nie zna dziś tego pokornego kapucyna, noszącego na swoim ciele rany Chrystusa, stygmaty. Kapłan będący wzorem spowiednika i kierownika duchowego. Osoba obdarzona zdolnością czytania w ludzkich sumieniach; obdarzona zdolnością bilokacji.**

Znane są doskonale wszystkie dary, którymi Bóg obdarzył o. Pio. Jednak nie tylko ze względu na nie z taką fascynacją wpatrujemy się w postać tego Świętego. Nie stygmaty, nie dar przewidywania przyszłości, nie pięknie odprawiana Eucharystia są tu najważniejsze. Spójrzmy na Niego, jako człowieka nieustannej, głębokiej, mistycznej modlitwy. To chcemy podziwiać i tego chcemy się uczyć.

Postać pokornego zakonnika z San Giovanni Rotondo fascynuje i pociąga miliony ludzi na całym świecie. Było tak jeszcze za życia świętego o. Pio i jest tak nadal. Liczne grono jego duchowych synów i córek zaczęło tworzyć tzw. Grupy Modlitewne świętego o. Pio. Pierwsza taka Grupa powstała z inicjatywy samego Padre Pio, jako odpowiedź na apel Papieża Piusa XII, który w 1947 r. prosił o modlitwę w intencji pokoju na świecie. O. Pio, który często powtarzał: *Nie chcę być nikim innym, jak tylko zakonnikiem, który się modli*, natychmiast zaczął gromadzić wokół siebie swoje duchowe dzieci, by razem odpowiedzieć na głos Ojca Świętego. W dniu kanonizacji Świętego Stygmatyka, 16 czerwca 2002 r. istniało już 2500 Grup Modlitewnych w 35 krajach świata. Obejmują one ponad pół miliona osób. Aktualnie w samej tylko Polsce istnieje ponad 130 Grup Modlitwy, które utrzymują ze sobą kontakt, uczestnicząc we wspólnych spotkaniach, pielgrzymkach i rekolekcjach organizowanych przez Braci Kapucynów.

23 września 2003 r. Grupa Modlitewna świętego o. Pio zainaugurowała swoją działalność także w parafii pw. św. Apostołów Piotra i Pawła w Namysłowie. Duchowym opiekunem tej wspólnoty jest ks. prałat Aleksander Matyka, proboszcz parafii. Statut poucza nas, iż *grupy Modlitewne są tworzone z wiernych, którzy zamierzają wprowadzać w czyn wezwanie Jezusa Chrystusa do modlitwy, ponawiane tyle razy przez papieży. Staramy się nieustannie otaczać naszą modlitwą Ojca Świętego, biskupów i całe duchowieństwo. Wypraszamy u Chrystusa nowe powołania do życia kapłańskiego i zakonnego. Zgodnie z zaleceniami Statutu modlimy się o wzrost gorliwości chrześcijańskiej, nawrócenie grzeszników i ateistów. Prosimy także za chorych, zwłaszcza nieuleczalnie, za ludzi starszych, samotnych. Polecamy Bogu liczne intencje Kościoła, naszego narodu i całego świata.*

Członkowie Grupy, która liczy ponad 50 osób i składa się z ludzi w różnym wieku, poświęcają się także modlitwie wynagradzającej i idąc za nauką św. Pawła, ofiarują swoje cierpienia uczestnicząc w cierpieniach Chrystusa, Odkupiciela świata. Ważnym elementem naszej działalności jest także niesienie czynnej pomocy cierpiącym i wszystkim potrzebującym. Staramy się nieustannie pogłębiać nasze życie duchowe. Służą ku temu comiesięczne Eucharystie, sprawowane zawsze 23. dnia miesiąca, w dzień śmierci o. Pio, w czasie których zagłębiając się w życie i duchowość naszego Padre Pio, sami staramy się wprowadzać jego wskazówki w życie. W każdy czwartek gromadzimy się po wieczornej Mszy św. na adoracji Najświętszego Sakramentu, którą przygotowują poszczególni członkowie Grupy. Systematycznie spotykamy się także na spotkaniach formacyjnych, które dotyczą różnych zagadnień życia wewnętrznego. Staramy się utrzymywać kontakty z innymi Grupami. W maju br. braliśmy udział w całonocnym Ogólnopolskim Czuwaniu Grup Modlitewnych świętego o. Pio w sanktuarium Bożego Miłosierdzia w Krakowie - Łagiewnikach.



Wszystko to ma prowadzić do podstawowego celu, którym jest naśladowanie Chrystusa.

Wpatrując się w przykład, który zоставił nam Ojciec Pio, staramy się realizować swoje powołanie do świętości, które jest podstawowym powołaniem każdego człowieka. Staramy się w swoim życiu pełnić tylko wolę Bożą. Tego uczył w swojej duchowej szkole, Święty z San Giovanni Rotondo. W ciągu wielu lat jego życia a nawet po śmierci, tę szkołę opuszcza wielu doskonałych uczniów. Jednym z nich był Pietruccio Cugino - człowiek prosty i dobry, odany całą duszą modlitwie i pomocy świętemu o. Pio. Był rok 1932. Pietruccio już od siedmiu lat był całkowicie niewidomy. Dla o. Pio był to okres przykrych zakazów, niesprawiedliwych oskarżeń, wręcz prześladowań. Zobowiązany zakazem publicznego odprawiania Mszy św. i kontaktów z wiernymi, o. Pio ucieszył się ogromnie, gdy pewnego popołudnia dostrzegł w przyklasztornym ogrodzie młodego Pietrucia. Znał go już wcześniej a teraz powitał z radością, mówiąc: *Szczęśliwyś Pietruccio, że nie widzisz błota i obrzydliwości tego świata. O ileż masz mniej okazji do obrażania Boga. Powiedz mi drogi chłopcze, ale*

tak szczerze, czy pragnęłaś czasem odzyskać wzrok? Nigdy o tym nie myślałam – odparł dobrodusznie Pietruccio. Ale czy chciałbyś go odzyskać? – nalegał zakonnik. Naprawdę nie wiem, co odpowiedzieć. – Jak to nie wiesz! Chciałbyś czy nie? – pytał nadal o. Pio. Ojczy, muszę to przemyśleć – brzmiała nieprawdopodobna wręcz odpowiedź chłopaka. Wreszcie wyrzekł: Ojczy, urodziłem się widząc. Kiedy miałem dwanaście lat Bóg zabrał mi wzrok. Jeśli tak uczynił, widać miał swoje powody. Po co więc teraz modlić się i błagać na przekór Jego woli. Po co prosić o to, co mi już dał a potem zabrał. O. Pio zapytał po raz kolejny: Chcesz czy nie chcesz widzieć? Ojczy, Bóg dobrze wie co czyni. A ja chcę spełnić Jego wolę. Jesliby Bóg miał przywrócić mi wzrok i gdyby on miał stać się okazją do grzechu, to rezygnuję z niego. Oto jak doskonale można w codziennym życiu, zgadzać się z wolą Bożą. Dążenie do takiego stanu jest ciągłym zadaniem każdego z nas; jest zadaniem członków Grup Modlitewnych o. Pio.

Aby jeszcze bardziej rozbudzić w sobie to pragnienie postanowiliśmy sprowadzić do naszej parafii relikwie św. o. Pio. W związku z tym przeżywaliśmy ostatnio, 3 października br. wielkie i wzruszające uroczystości. Na zaproszenie ks. prałata Aleksandra Matyki przybył do naszej parafii o. Bogusław, główny Moderator Grup Modlitewnych o. Pio w Polsce, który przywiózł z San Giovanni Rotundo relikwie Świętego Stygmatyka, w postaci bandaży z jego krwią, którymi owinięte były rany na rękach, stopach i boku. W czasie Mszy św. o godz. 11.30 nastąpiło uroczyste przekazanie relikwii naszej parafii. Wcześniej, w czasie homilii o. Bogusław wyjaśnił nam, jak cenny dar otrzymujemy i życzył, aby on pomógł nam realizować nasze chrześcijańskie powołanie. Mówił, że zgodnie z tym powołaniem każdy z nas powinien stawać się swoistego rodzaju domem ulgi w cierpieniu dla drugiego człowieka. Słowa te miały szczególny wydźwięk także dlatego, że zostały one wypowiedziane w niedzielę rozpoczynającą Tydzień Miłosierdzia Chrześcijańskiego. Na zakończenie Mszy św. po okadzeniu relikwiarza, daru ks. prałata Aleksandra dla naszej Grupy, o. Bogusław umieścił w nim relikwie św. o. Pio i oddał je pod opiekę ks. proboszczowi. Po uroczystym błogosławieństwie relikwiami, wszyscy bardzo licznie przybyli na tę uroczystość wierni, mogli uczcić św. o. Pio przez ucałowanie jago relikwii.

Mamy nadzieję, że obecność w naszej wspólnocie relikwii o. Pio pomoże nam jeszcze owocniej realizować wezwanie, jakie znajdujemy na kartach Biblii: *Świętymi bądźcie, jak i Ja jestem Święty.*

# Wrocławawska Kapituła Katedralna

## – jedną z najstarszych w Polsce

**W dniach 9-10 października odbywały się w Sandomierzu uroczystości związane z 240. rocznicą wyniesienia na ołtarze błogosławionego Wincentego Kadłubka. Z tej okazji gościli w tym mieście przedstawiciele 12 najstarszych kapituł w Polsce. Wrocławską kapitułę katedralną reprezentowali: ks. infułat Władysław Ozimek, ks. prałat Mirosław Ratajczak i ks. kanonik Adam Dereń. Miejsce obchodów nie było przypadkowe, jako że błogosławiony Wincenty był pierwszym prepozytem kapituły sandomierskiej, której początki datuje się na 1186 rok.**



Głównym dniem uroczystości była niedziela. Po wspólnej modlitwie brewiarzowej i sprawowanej Eucharystii rozpoczęła się sesja historyczna połączona z prelekcją prof. dr. hab. Józefa Szymańskiego nt. „Początki Kapituł Polskich”. Prelegent wykazał się ogrom-

ną wiedzą historyczną, wskazując przede wszystkim na wielką rolę kapituł w historii Kościoła. Wysunął tezę, że fundamenty pod kapituły tworzyły tak zwane grupy kanonickie, skupione wo-

## Wrocławska Kapituła Katedralna

☞ Dokończenie ze str. 15

kół biskupów jako najbliżsi współpracownicy. Jednocześnie zdementował teorię, wskazującą na benedyktynów jako na najbliższych współpracowników biskupów w misji chrystianizacji (przede wszystkim ze względu na duże odległości klasztorów benedyktyńskich od stolic biskupich). Te i wiele innych informacji można było wynieść z sesji. Po prelekcji nastąpiła prezentacja poszczególnych kapituł.

Po jej zakończeniu kanonicy w strojach chórowych, kapłani, siostry zakonne, klerycy Wyższego Seminarium Duchownego w Sandomierzu i licznie zgromadzeni wierni świeccy przeszli w procesji z kościoła seminaryjnego do bazyliki katedralnej, niosąc relikwie bł. Wincentego. W katedrze sprawowano uroczystą Eucharystię pod przewodnictwem ks. Biskupa Andrzeja Dzięgi – ordynariusza diecezji sandomierskiej. Ksiądz Biskup w homilii podkreślił, iż błogosławiony Wincenty nie jest historią, ale jest dniem dzisiejszym Sandomierza, Kościoła i Polski. Co więcej – otwiera szerokie bramy na drogi jedności narodu i Europy. Ten, który w Europie zdobywał wykształcenie wrócił do Polski by czynić coś nie tylko dla siebie. Chciał uczynić coś istotnego dla swojego pokolenia, dla Polski i dla świata. Na zakończenie wszyscy usłyszeli wezwanie, by czynić coś istotnego nie tylko dla siebie i w tym naśladować „mistrza Wincentego”.

Takie spotkanie było, niewątpliwie potrzebne, by uświadomić kapłanom i wiernym jak wiele dokonało się dzięki kapitułom, a jednocześnie wskazać na oczekiwania, jakie teraz stoją przed tymi znacznymi gronami kapłanów. Ksiądz Biskup Andrzej Dzięga wyraził nadzieję, że coroczne uroczystości odpustowe ku czci bł. Wincentego będą od tego roku gromadzić także kanoników z całej Polski, a prepozyt kapituły w Opatowie zaprosił wszystkich za dwa lata na uroczystości 800-lecia istnienia tamtejszej kapituły.

**KS. RAFAŁ KOWALSKI**

# Zapobiegać, a nie leczyć...

**Kilkanaście dni temu KAI poinformowała nas o nowym programie przygotowania do małżeństwa, opracowanym przez zespół specjalistów z diecezji sosnowieckiej pod kierunkiem ks. Andrzeja Cieślika – dyrektora wydziału duszpasterstwa rodzin w tejże diecezji. O programie, jego założeniach i aktualnych problemach przygotowania do małżeństwa z ks. Andrzejem Cieślikiem rozmawia ks. Rafał Kowalski.**

*Skąd wziął się pomysł, by stworzyć nowy program przygotowania do małżeństwa?*

Tak naprawdę, to program wcale nie jest nowy! Proszę poczytać uważnie instrukcję Episkopatu o przygotowaniu do małżeństwa z lat 1969, 1975, 1987. Już tam jest mowa o przygotowaniu bliższym do małżeństwa w formie podobnej do proponowanego dzisiaj programu. Tyle, że tamte zalecenia nigdy nie zostały w pełni zrealizowane. W większości diecezji przygotowanie polegało dotąd na dziesięciopunktowym kursie (plus trzy wizyty w poradni i dwie spowiedzi) odbywanym przez narzeczonych w okresie trzech miesięcy poprzedzających zwanie sakramentu małżeństwa.

Kryzys małżeństwa i rodziny, o jakim możemy dzisiaj mówić spowodował konieczność jeszcze poważniejszego potraktowania przez Kościół sprawy przygotowania do małżeństwa. Nowy program różni się od poprzednich przede wszystkim tym, że adresowany jest do młodzieży licealnej, a nie do narzeczonych w okresie bezpośrednio poprzedzającym ślub. W tym ostatnim wypadku mamy do czynienia z dorosłymi ludźmi, których poglądy zostały już dawno ukształtowane i żaden kurs nie jest ich w stanie zmienić. W tym programie podejmujemy raczej próbę nauczania młodych ludzi przeżywania narzeczeństwa po chrześcijańsku.

*Czy może Ksiądz scharakteryzować, na czym opiera się program, jakie są jego założenia, jak praktycznie należy go realizować?*

Cechą każdego programu jest to, że określa on jedynie jakie treści mają być przekazane młodzieży. Dopiero konkretne podręczniki wskazują na sposób,

w jaki treść ma być podana. Ogólnopolski program, przygotowany przez ośrodek w Poznaniu mam dopiero od kilku dni i jestem w trakcie jego uważnej lektury. Do tego programu powstają odpowiednie podręczniki, przygotowywane w Poznaniu i Krakowie. Jednak niektóre diecezje podjęły decyzję o opracowaniu własnych programów, do czego pojawienia się ogólnopolskich. Wśród tych diecezji są między innymi Katowice i Sosnowiec.

Nasz podręcznik składa się z czterech bloków tematycznych, które równocześnie tworzą jego tytuł: Sympatia – narzeczeństwo – małżeństwo – rodzina. Spotkań jest 25, niektóre z nich mają charakter liturgiczny (rozpoczęcie i zakończenie kursu, rozpoczęcie poszczególnych bloków) pozostałe prowadzone są według pewnego schematu. Każde spotkanie składa się z czterech części: Pierwsza, to krótka, rzeczowa informacja na dany temat podawana w formie wykładu, nie dłuższego jednak niż 15 minut. W drugiej części przewidujemy świadectwo osoby, której życie może być ilustracją do danego tematu. Jako pomoc stworzyliśmy płytę audio z przykładowymi świadectwami, ale o wiele lepiej będzie, jeśli zaproszone będą osoby „na żywo”. Trzecia część to okazja do postawienia pytań prowadzącemu wykład i mówiącemu świadectwu. Pytania mają być stawiane na zasadzie jednego mikrofonu, tak by nie powstał chaos i przekrzykiwanie. Wreszcie czwarta część to medytacja. Chodzi o to, by młody człowiek pozostał z przekazaną mu treścią sam na sam przed Bogiem. Nawet, jeśli nie zgadza się z niektórymi rzeczami powinien mieć czas na ich spokojne przemyślenie.



*Zauważamy, iż tradycyjna forma przygotowań do małżeństwa w formie „kursu” często traktowana jest przez wielu jako zło konieczne – czy ów program nie będzie tak postrzegany?*

To zależy od dwóch rzeczy. Po pierwsze od nastawienia odbiorców. Jeśli ktoś postrzega jako zło konieczne udział we Mszy świętej, spowiedź czy bierzmowanie, to nie spodziewam się, żeby program, nawet o wiele lepszy od naszego, wzbudził w nim zainteresowanie. Przeciwnie, jeśli ktoś chce pogłębić swoją wiedzę, bo wiara jest dla niego czymś istotnym w życiu, nawet na nie najlepiej prowadzonych zajęciach znajdzie coś wartościowego dla siebie. Po drugie zależy to jednak od sposobu prowadzenia, od tego, czy te spotkania „wyrobią sobie markę” u młodzieży. Z moich siedmioletnich doświadczeń katechizowania w szkołach średnich wynika, że młodzież lubi rozmawiać na tematy związane z narzeczeństwem, małżeństwem, seksualnością, jeśli nie ograniczy się tych rozmów do suchego przekazu podanego tonem nie znającym sprzeciwu. Wiele zależy więc od

prowadzących, jeszcze więcej od ciekawych świadectw, bo w sprawach związanych z rodziną, podobnie jak w wielu innych, bardziej niż nauczyciele potrzebni są świadkowie.

*Czy zgodzi się Ksiądz z tezą, że tradycyjna forma przygotowania do małżeństwa dziś straciła swoją siłę oddziaływania? (Kiedyś pewne zasady młodzi ludzi wynosili z domu, dziś na tym polu są duże braki)*

Główną słabością tradycyjnej formy przygotowania jest to, że prowadzone jest ono zbyt późno. Kiedy na kurs przychodzi ludzie prawie trzydziestoletni, zwykle nie zachowujący czystości przedmałżeńskiej, często z dzieckiem „w drodze”, to mówienie im o pewnych zasadach jest przysłowiową musztardą po obiedzie. Może właśnie dlatego tę formę przygotowania do małżeństwa w materiale z KAI-u, który niedawno czytałem nazwano „straconą szansą Kościoła”. Słusznie ksiądz zauważył, że te zdrowe zasady młodzi ludzie powinni wynieść z domu, i w wielu przypadkach tak się rzeczywiście dzieje, choć nie za-

wsze mają dość siły, by je wprowadzić w życie. Dla tych, którzy z różnych przyczyn są tej możliwości pozbawieni, proponowane przez nas spotkania mogą się stać jedyną szansą zetknięcia z katolickimi poglądami na etykę życia płciowego, małżeństwo, rodzinę, wychowanie dzieci i temu podobne tematy.

*Czy wasz program ma zamiar uleczyć chore miejsca?*

Nie! Próba leczenia chorych miejsc była dotychczasowa forma przygotowania do sakramentu małżeństwa. Obecnie chcemy bardziej zapobiegać, niż leczyć, bo to oznacza mniejsze straty.

*Jak Ksiądz ocenia potrzebę uczestnictwa w realizacji programu ludzi świeckich – poradni rodzinnych?*

Po tym co powiedziałem wcześniej widać, że nie wyobrażam sobie jego prowadzenia bez ich udziału. Nie uważam, żeby kapłan nie miał wiele do powiedzenia na temat rodziny, dlatego, że sam jej nie posiada. Podobnie lekarz może leczyć choroby, na które sam nigdy nie chorował, a sędzia nie musi być byłym przestępcą. Katecheza, konfesjonał, praca ze wspólnotami to dla kapłana kopalnia informacji i doświadczenia. Każde jednak wystąpienie księdza, choćby najlepsze, będzie pozbawione jednego waloru – nigdy nie stanie się świadectwem! Według licznych prowadzonych na ten temat badań ogromna większość młodych ludzi chce mieć normalną, szczęśliwą rodzinę. Problem polega na tym, że wielu nie wierzy w sukces na tym polu, ponieważ nie wie, jak go osiągnąć. Ten brak wiedzy jest często spowodowany tym, że na ich drodze życia zabrakło żywych dowodów na to, że małżeństwo może być czymś wspaniałym także w kilkadziesiąt lat po ślubie, jeśli przeżywa się je z Bogiem. A to już mogą poświadczyć tylko ludzie świeccy!

*Czy i gdzie jest możliwość nabycia materiałów?*

Na razie stworzono kilka podręczników o charakterze lokalnym, dla poszczególnych diecezji. Sam czekam z niecierpliwością na podręczniki ogólnopolskie. Myślę, że w najbliższych miesiącach możemy się w tym względzie spodziewać prawdziwego wysypu.

*Dziękuję za rozmowę.*

**Rozmawiał KS. RAFAŁ KOWALSKI**

Miłoszowe przekłady ksiąg Pisma Świętego

# W poszukiwaniu słów jasnych i czystych

WIESŁAWA TOMASZEWSKA

**W ostatnim liście, skierowanym do Ojca Św. Jana Pawła II, Czesław Miłosz sformułował następujące świadectwo: *Wiek zmienia perspektywę i kiedy byłem młody zwracanie się przez poetę o błogosławieństwo papieskie uchodziło za niestosowność. A to właśnie jest przedmiotem mojej troski, bo w ciągu ostatnich lat pisałem wiersze z myślą o nieodbieganiu od katolickiej ortodoksji i nie wiem, jak w rezultacie to wychodziło. Proszę więc o słowa potwierdzające moje dążenie do wspólnego nam celu. Oby spełniła się obietnica Chrystusowa w dzień Zmartwychwstania Pańskiego.***

W pisarstwie Miłosza jest pewien szczególny rodzaj poetyckiej działalności, który najbardziej wyraziście zdaje się potwierdzać owo dążenie do wspólnego nam celu. Chodzi o tłumaczenia ksiąg biblijnych. Tłumaczenia, które, jak napisała prof. Irena Sławińska w jednym ze szkiców, są wyrazem mozolnego i gorliwego trudu poety, by na przekór naciskom konwencji i żargonu, przywrócić współczesnej polszczyźnie utracone dostojeństwo, by znaleźć słowo jasne i czyste. Słowo „wysokie”, nacechowane uroczą wzniosłością, inne niż powszechny dzisiaj żargon inteligencko-dziennikarski, jak to określał sam Miłosz.

Ku przekładom Biblii Miłosz zwrócił się w latach siedemdziesiątych, zainspirowany przez swego bliskiego i drogiego przyjaciela ks. Józefa Sadzika, pallotyna. W r. 1977 prze-



Fot. Antanas Sotkus

tłumaczył (z greckiego i hebrajskiego) *Ewangelię według św. Marka* i *Księgę Eklezjasty*, a następnie kolejno: *Księgę Psalmów* (1979), *Treny Jeremiasza* (1980), *Księgę Hioba* (1980), *Pieśń nad pieśniami* (1981), *Apokalipsę* (1984), *Księgę Mądrości* (1989), a także *Księgę Ruth* i *Księgę Estery*, wydane wraz z innymi tłumaczeniami Pisma w tomie *Księgi pięciu megilot* (1982). Jego

tłumaczenia ksiąg sakralnych jako godne najwyższej uwagi dzieła literackie były wielkim sukcesem wydawniczym. Spotykały się z niezwykle żywą recepcją; czytelnicy polscy zabiegali o posiadanie tomów, co więcej: wręcz oczekiwali na Miłoszowe tłumaczenia z taką samą niecierpliwością, jak na tomy jego oryginalnej twórczości artystycznej. Dziś owe

tłumaczenia potwierdzają wartość artystyczną spuścizny autora *Rodzinnej Europy*, a nadto potęgują bogactwo i złożoność intelektualną jego twórczości.

Przekonany, iż *Biblia od wieków przenika całą naszą kulturę drogą osmozy*, jako tłumacz Miłosz zwracał się ku tym księgom, w których dostrzegał *niepojęty fenomen aktualności*, w których odnajdował poetycką odpowiedź na *elementarne sprawy ludzkiego życia*, od zawsze pokryte cieniem tajemnicy. Poszukiwał słów, które w zlaicyzowanej i kalejdoskopowo zmiennej rzeczywistości współczesnego świata są stałym punktem oparcia, słów zawierających mądrość, której można bezgranicznie ufać. Dlatego fascynowały go wieloznaczne, choć klarowne wskazania Eklezjasty, poruszył enigmatyczny poemat o nieszczęściu i bólach sprawiedliwego Hioba, ujęły najczystsza poezja Dawidowe medytacje na temat człowieczych radości i tragedii, a Jeremiaszowa rozpacz nad nieszczęściem już nie jednostki, ale całego kraju, *nieszczęściem przyniesionym przez historię* – przejęła do głębi. Miłosz zwracał się ku księgom świętym, bo one, bez względu na kulturowy kontekst, z całym realizmem ujmują różnorakie zło, ludzkie namiętności, winy i zbrodnie traktując jako *zwykłą substancję życia*. A równocześnie, uzupełnijmy Miłoszową myśl, wskazują na Boga, który mocen jest dokonać *nagłych odmian losu w chwili największego zagrożenia*.

W *Przedmowie do Księgi Hioba* wyraził Miłosz takie oto przekonanie: *Być może moja praca tłumacza Biblii jest moim rytuałem oczyszczenia, bardziej skutecznym niż jakikolwiek nowoczesny wiersz czy proza*. Pozostaje mieć nadzieję, że wobec poety, który tak pieczołowicie pochylał się nad „jasnym i czystym” słowem Księgi, prowadził z tym słowem rzetelny twórczy dialog, spełni się obietnica Chrystusowego zmartwychwstania. ■

## O definicjach liturgii

☞ Dokończenie ze str. 8

turgii godzin, gdy zapomina się o przygotowaniu tekstów dla wszystkich, a może nawet się nie przewiduje, by świeccy mogli włączyć się w tę modlitwę. Również ta trzecia grupa jest niepełna. Należy bowiem pamiętać, że Kościół w swojej strukturze nie jest jedynie hierarchiczny, ale jest również charzmatyczny. Jest to lud Boży będący w drodze do Królestwa Niebieskiego.

Gdy papież Pius XII w 1947 roku ogłosił encyklikę *Mediator Dei*, napisał w niej o liturgii jako *wykonywaniu kapłańskiego urzędu Jezusa Chrystusa (...)*. *Jest ona całkowitym kultem publicznym Mistycznego Ciała Chrystusa, Głowy i członków*. Zauważmy, że w tym dokumencie pojawia się nowy sposób mówienia o liturgii. Treści te będą dojrzewać aż do czasu Soboru Watykańskiego II, który w ogłoszonej 4 grudnia 1963 roku Konstytucji o liturgii *Sacrosanctum Concilium* stwierdzi: *Słusznie zatem uważa się liturgię za wypełnianie kapłańskiej funkcji Jezusa Chrystusa. W niej przez znaki dostrzegalne wyraża się i w sposób właściwy dla poszczególnych znaków dokonuje uświęcenie człowieka, a Mistyczne Ciało Jezusa Chrystusa, to jest Głowa ze swymi członkami, sprawuje pełny kult publiczny* (KL 7). Powyższą definicję liturgii przytoczyliśmy i wyjaśniliśmy już w poprzednim artykule.

Chcemy jeszcze otworzyć Katechizm Kościoła Katolickiego i tam zobaczyć, co Kościół mówi o liturgii. Pamiętamy, że Katechizm został ogłoszony 29 lat po ukazaniu się Konstytucji soborowej, w 1992 roku. Powyższy dokument liturgią zajmuje się w części drugiej, zatytułowanej: *Celebracja misterium chrześcijańskiego*.

Katechizm ukazuje zatem liturgię jako kościelną celebrację Misterium Paschy Chrystusa, czyli Jego Męki, Śmierci, Zmartwychwstania, Wniebowstąpienia i Zesłania Ducha Świętego, w czasie od Zesłania Ducha Świętego do powtórne-

go przyjścia Jezusa na końcu czasów. Jest ona wypełnianiem pod osłoną symboli *dziela, jakie Ojciec zlecił do wykonania swojemu Wcielonemu Synowi*. *Liturgia to również przyjmowanie przez Kościół – Oblubienicę Chrystusa błogosławieństw zstępujących od Ojca przez Syna w Duchu Świętym (uświęcenie, zbawienie) i odpowiedź błogosławieństwa, jakie Kościół zanosí do Ojca przez Syna mocą Ducha Świętego (kult całkowity i publiczny)*. *Liturgia jest, według Katechizmu, uczestnictwem w mesjańskim posłannictwie Chrystusa Proroka, Kapłana i Króla-Pasterza, zapewniającym komunie z Ojcem przez Syna w Duchu Świętym oraz z całą społecznością Kościoła na ziemi, w niebie i w czysćcu aż do jej pełni w liturgii niebiańskiego Jeruzalem, gdzie Bóg będzie wszystkim we wszystkich* (za: B. Nadolski, *Wprowadzenie do liturgii*, WAM 2004, s. 26-27). Powyższe stwierdzenia pozwalają na wypracowanie opisowej definicji liturgii, starając się ująć całościowo tę dziedzinę życia Kościoła.

Podkreślmy więc, że nasz udział w liturgii jest udziałem w historii zbawienia, która się urzeczywistnia w sakramentalny sposób i dokonuje w naszych czasach. Warto przypomnieć słowa świętego papieża Leona Wielkiego, który powiedział: *Wszystko, co było dostrzegalne w Chrystusie, przeszło w sakramenty Kościoła* (*Sermo 74,2*). Celebrowanie liturgii Kościoła nie jest zatem jedynie wspomnianiem wydarzeń, które odbyły się dawno temu, ale jest ich uobecnianiem i jest również już uobecnianiem tego co jeszcze ma się w historii zbawienia wypełnić. Dlatego będzie się mówić o liturgii jako przedsmaku nieba. Uobecniając zbawcze dzieło Chrystusa, sami stajemy się uczestnikami tego dzieła i sami włączamy się w to wszystko, co Bóg objawił w swoim Synu, Jezusie Chrystusie.

KS. PAWEŁ CEMBROWICZ

## Bóg człowiek poezja

Dzień zaduszny u progu listopada wyznacza klimat całego miesiąca. Czasu, w którym nawet natura zdaje się sprzyjać zadumie, refleksji i medytacji. Pamięć o tych, którzy odeszli, kojarzy nam się nierozzerwalnie ze smutkiem rozstania. Śmierć bliskiej osoby jest dla nas ludzi, nawet dla tych głęboko wierzących, ciężkim doświadczeniem. Każdy zna ten ból. Każdy również wie, jak bardzo czasem potrzeba milczenia i ciszy, by uporać się, ze stratą bliźniego. Chrześcijańska nauka o zmartwychwstaniu powinna napawać nas nadzieją. Tą nadzieją, która tli się w światłach zniczy zapalonych na cmentarzu. W niepowtarzalnej atmosferze każdego cmentarza, przesiąkniętej smutkiem i modlitwą. Ta ostatnia sprawia, że żadne miejsce spoczynku umarłych nie jest miejscem bez Boga.

A. R. P.

### Cmentarz V

nie mówiłam  
o twych drogach  
pośród życia  
prawd  
nie sądziłam  
jak nie przyjdiesz  
gdzie odmierzysz  
świat  
tyle milczenia  
i tylko jeden  
za daleko  
znicz

Adam Ryszard Prokop

Okiem wikarego

# Wiara, która staje się kulturą

KS. MACIEJ MAŁYGA

**Wiara nie jest najważniejszym elementem życia chrześcijanina! Kiedy czytamy powyższe stwierdzenie, od razu rodzi się w nas podejrzenie o błąd w druku. To jednak nie pomyłka – wiara nie jest najważniejszym elementem! Wiara bowiem to nie element, ale tworzywo całego życia. Najważniejsze tworzywo.**

Stanowi ona wydarzenie, które ma ogarnąć całość egzystencji chrześcijanina. Nie można wszak autentycznej przyjaźni z Bogiem odizolować od reszty naszych dziennych spraw. Prawdziwa wiara musi się stawiać kulturą – to znaczy sposobem życia człowieka, do czego tak wytrwale i niestrudzenie zaprasza nas Jan Paweł II, wielokrotnie podkreślając konieczność takiej postawy.

Pretekstem do napisania kilku tych słów stała się wypowiedź pewnego posła Parlamentu Europejskiego. Ów polityk, we wrześniu tego roku, w gorącej debacie na temat holenderskiego statku aborcyjnego, który nie został wpuszczony na wody Portugalii, wspomniawszy o „wskazującym palcu Watykanu” i o „napomnieniach Rzymu”, skierowanych przeciw posłom Parlamentu. Takie wołanie o oddzielenie religii od polityki, wiary od życia, słyhać już setki lat, warto zatem (zachęceni „barwnym” porównaniem parlamentarzysty) na nowo zapytać samych siebie o obecność wiary we własnym życiu.

Każdy z nas obserwuje pewien fakt: wiara, która nie staje się kulturą, okazuje się w końcu sprawą aż tak „prywatną”, że obumiera. A przecież więź z Chrystusem możemy przeżywać w każdym momencie życia: kiedy wstajemy do pracy, kiedy robimy zakupy, rozmawiamy z rodziną, chodzimy po górach czy dokonujemy codziennych wyborów.

Rozpad naturalnej jedności wiary i życia, rozpoczęty u schyłku średniowiecza, dziś jest szczególnie wyraźny. Mamy wielkie kłopoty z poddaniem całego swego życia Bożemu władztwu, ponieważ postawiliśmy Boga obok naszego życia. Nie żyjemy już w świecie, który byłby naznaczony pamięcią o Bogu. W naszej mentalności On stoi gdzieś obok prawdziwego życia, obok naszych radości i nadziei, obok naszego smutku i trwogi. Obecność Boga stała się teorią... A jeśli się pojawia, jeśli słyhać Jego głos – bierzemy Go za intruza, mówimy o wskazującym palcu Watykanu i o niezrozumiałych napomnieniach Rzymu, który usiłuje ingerować w „prywatne” sprawy człowieka.

Oczywiście, niepokoju ludzkiego serca do końca uciszyć się nie da. Ludzie pragną szczęścia, szukają jakiegoś Królestwa, ale – jak słyszymy w jednym z utworów grupy U2 – w tym Królestwie wcale nie chcą Boga.

Trzeba zatem dzisiejszemu człowiekowi na nowo rozpocząć wędrówkę w stronę poznania samego siebie, aby poznać i ukochać Boga. Najpierw odkryć własne, niespokojne serce, które nie znajdzie spokoju w żadnym ziemskim Królestwie. Potem szukać Odpowiedzi na pytania swego życia.

Nam odpowiedź została dana. W niezapomnianych słowach przypomina tę prawdę Sobór Watykański II: tajemnica człowieka wyjaśnia się dopiero w Tajemnicy Słowa Wcielonego. To Chrystus objawia w pełni człowieka samemu człowiekowi. I prawdziwe uznanie tego prowadzi do wiary, która naturalnie staje się sposobem bycia.

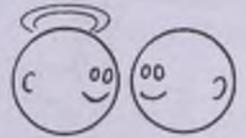
Niech zatem wiara staje się dla nas kulturą – sposobem bycia. Dla pogan i Żydów – pisał Koryntianom święty Paweł – to głupstwo i zgorzenie, ale dla nas to Droga, Prawda i Życie.

Zatem, w drogę!

# Okruszek

# Święci..

## PISEMKO DLA DZIECI



# Święci..

...wiedzą, że na uśmiech odpowiada się uśmiechem

## 1 listopada Uroczystość Wszystkich Świętych



...lubią się szczerze śmiać



...potrafią przepędzić czarne myśli

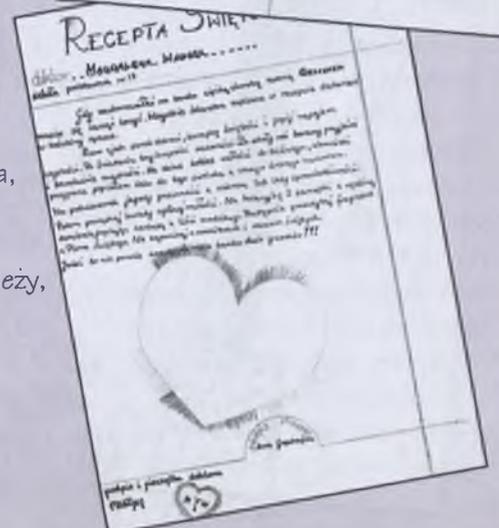
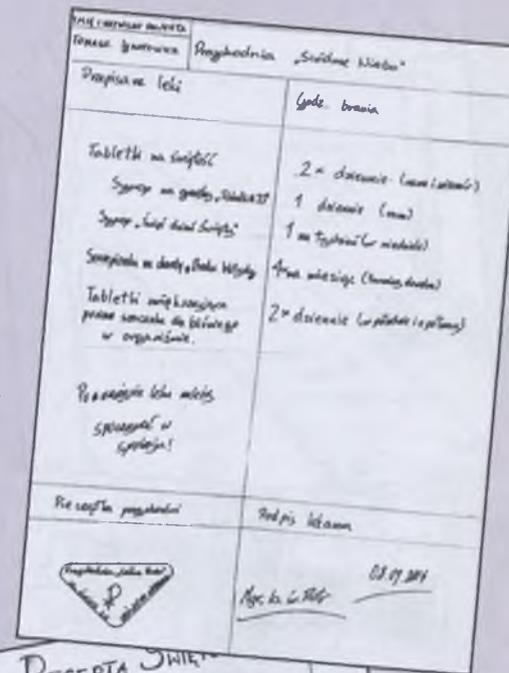
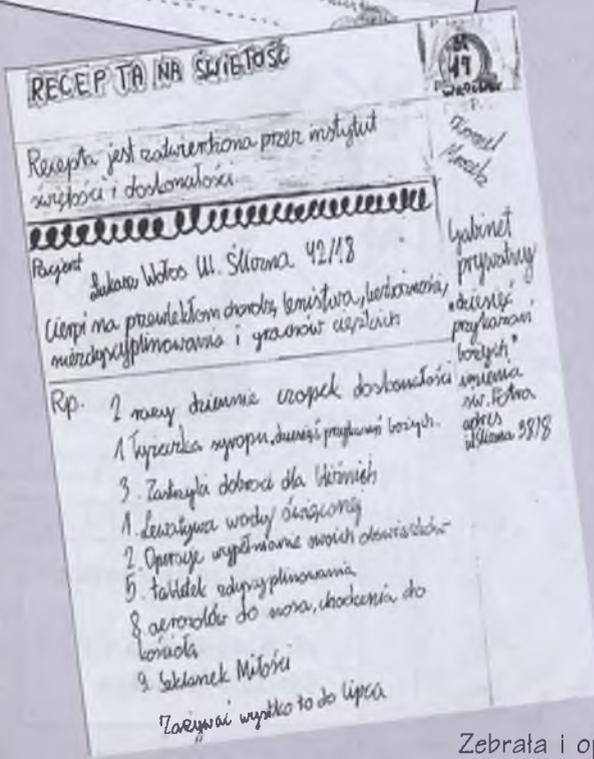
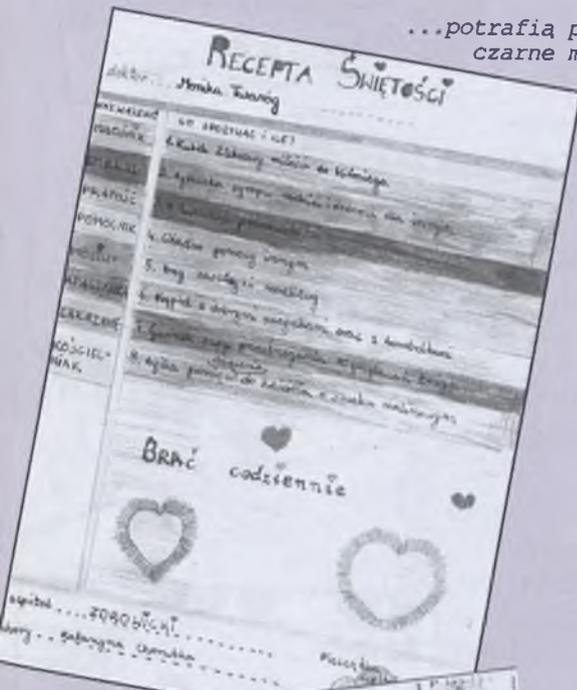


...potrafią czekać

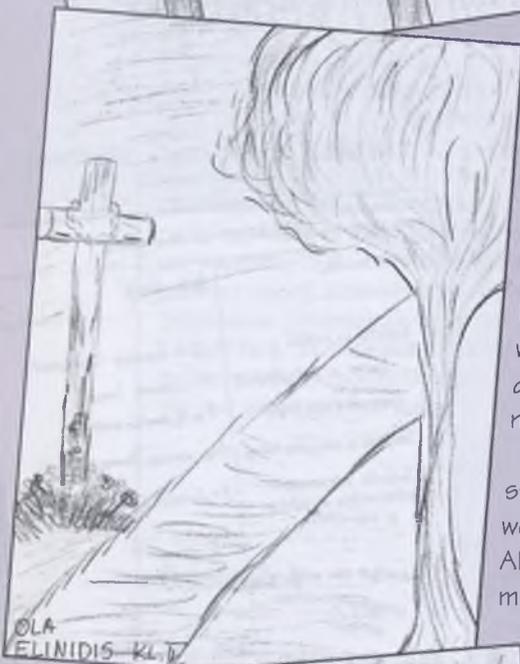


...wiedzą, że zostali ukochani

Święty Marcinie,  
Opiekunie ubogich,  
Módl się za nami.  
Święta Tereso,  
która kochałaś prostotę,  
Módl się za nami.  
Święty Andrzeju,  
który byłeś apostołem Jezusa,  
Módl się za nami.  
Święty Wojciechu,  
który przyniósł do Polski Jezusa,  
Módl się za nami.  
Święty Dominiku,  
który głosił słowo Boże,  
Módl się za nami.  
Święta Jadwigo,  
która byłaś dobrą królową,  
Módl się za nami.  
Święty Maksymilianie,  
który nie uląkł się śmierci,  
Módl się za nami.  
Święta Katarzyno,  
która jesteś doktorem Kościoła,  
Módl się za nami.  
Święty Janie Bosko,  
który jesteś przyjacielem młodzieży,  
Módl się za nami.  
Wszyscy święci i święte Boże,  
Módlcie się za nami.



# Final konkursu wakacyjnego „Kapliczki i krzyże przydrożne”



Czas wakacji sprzyjał obserwacji krajo-  
brazów. W nich, na naszej ojczystej zie-  
mi jest wiele znaków obecności Pana  
Boga i Maryi w naszym życiu. Są to  
właśnie kapliczki i krzyże, które od  
niepamiętnych czasów stawiają lu-  
dzie na znak wdzięczności albo odda-  
nia się w szczególną opiekę Orędowników  
z nieba. Stoją one przy drogach, w ogrodach  
przydomowych, w oknach lub obramowaniach  
murów... i przypominają nam, że nie jeste-  
śmy sami. Dobrze, gdy je dostrzegamy.

Dziękujemy Pani Katechetce Jadwidze  
Rembowskiej-Zajac ze Szkoły Podstawowej  
w Żernikach Wrocławskich za zmobilizowanie  
dzieci do udziału w naszym konkursie oraz za  
nadeślanie ich prac do redakcji.

Na szczególne wyróżnienie (I nagroda) za-  
sługuje pięknie wykonany przez Jagodę Średnia-  
wę (kl. V) i Kamilę Tomasiczek (kl. II gimnazjum)  
ALBUM ze zdjęciami opatrzonymi świetnym ko-  
mentarzem; szkoda, że nie możemy go tutaj  
pokazać. Gratulujemy autorkom pomysłu  
i umiejętności dostrzegania tego, co istot-  
ne i ważne! II nagrodę przyznajemy Kamili  
Wróblewskiej (kl. V), a III – Kamilowi Krzanow-  
skiemu (kl. III). Nagrody otrzymacie drogą  
pocztową. Wybór laureatów był bardzo trud-  
ny, gdyż wszystkie prace są piękne i kosztowa-  
ły wiele wysiłku. Niektóre z nich prezentu-  
jemy. Podziwiaciel!

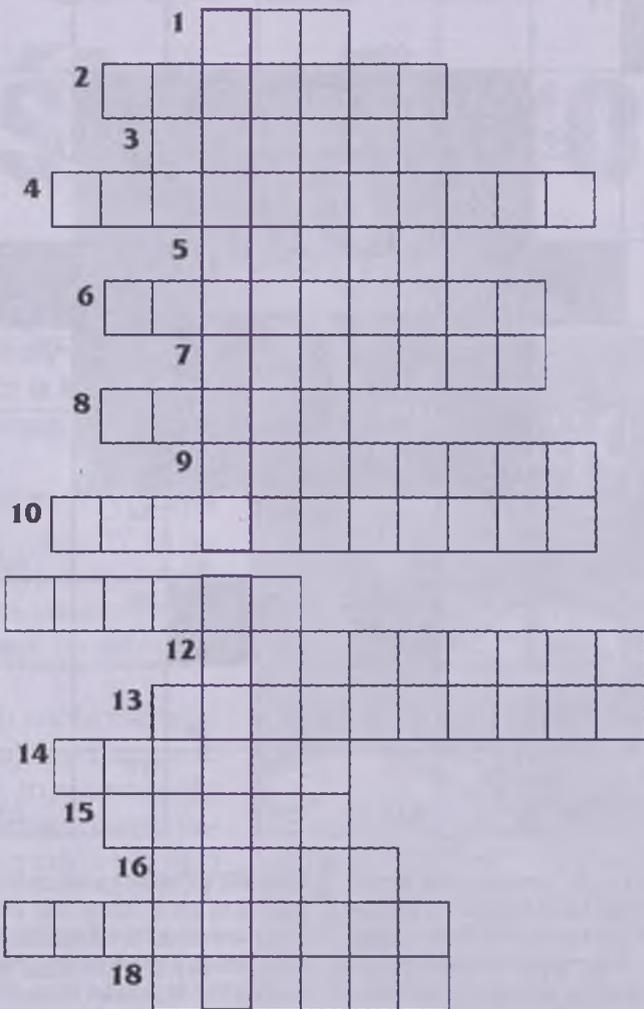


**Redakcja Okruszka  
„Nowe Życie”  
ul. Katedralna 13  
50-328 Wrocław**

## Święty to osoba...

(postaw krzyżyk przy właściwym określeniu)

- ✓ żyjąca według przykazań
- ✓ kochająca Boga
- ✓ pobożna na pokaz
- ✓ nie wstydzi się swojej wiary
- ✓ jest radosna
- ✓ szukająca tylko własnego szczęścia
- ✓ służąca innym
- ✓ modna i elegancka
- ✓ dla której obojętne są sprawy wiary
- ✓ która po śmierci idzie do nieba
- ✓ kochająca bliźniego
- ✓ która tylko się modli



## Krzyżówka

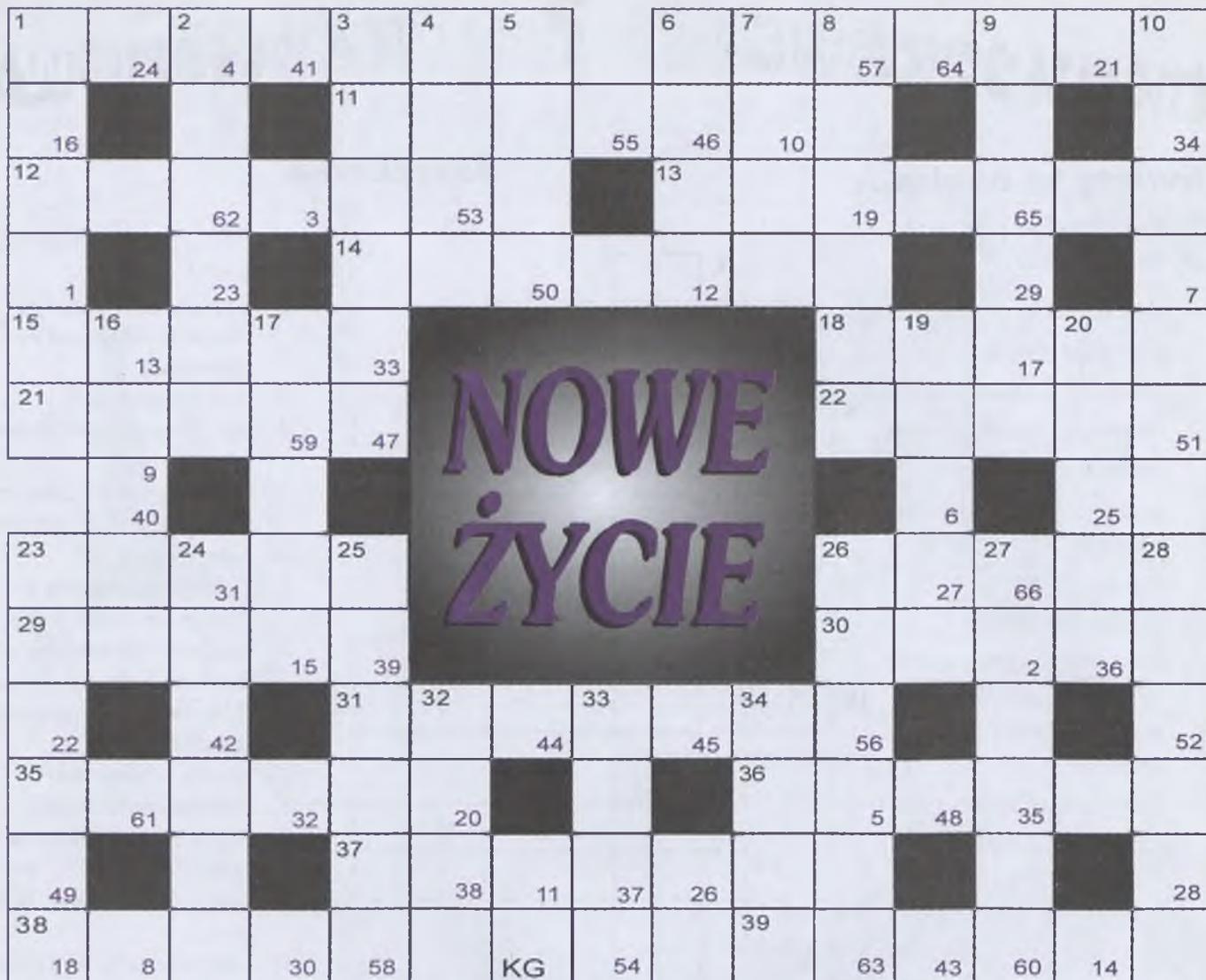
1. Pod jego postacią szatan kusił Ewę
2. Znaczący „Pomazaniec”; tak nazywali Pana Jezusa jego uczniowie
3. Syn Abrahama
4. Np. „O synu marnotrawnym”, „O talentach”
5. Na tej górze Mojżesz otrzymał tablice z przykazaniami
6. Lekcja religii
7. Świątynia, budowla, w której oddaje się cześć Bogu
8. Mojżesz wyprowadził stamtąd Lud Boży
9. Bóg stworzył go na swoje podobieństwo
10. Inaczej – Msza św.
11. Trzecia cnota Boska
12. Najważniejsze święto w Kościele
13. Pomaga w odprawianiu Mszy św.
14. Człowiek, który postępuje według przykazań Bożych
15. Dla Pana Jezusa była nią Maryja
16. Wydał go Pilat na Pana Jezusa
17. Książka do nauki religii
18. Sakrament czyniący nas członkami Kościoła

Opracowała Jolanta Kolasa.

## Całoroczny konkurs biblijny



W kolejnych numerach Okruszka prezentujemy ilustracje obrazujące sytuacje opisane w Biblii. Należy odszukać ten opis (podajemy księgę i nr rozdziału), przeczytać go, zatytułować obrazki i własnoręcznie, w kilku zdaniach, opisać zdarzenie. Można też wykonać pracę plastyczną na ten temat lub napisać wiersz i przysłać swoją pracę do redakcji Okruszka. W tym konkursie można brać udział wielokrotnie. Nagrody otrzymają dzieci, które najciekawiej opowiedzą biblijną historię i przysłały najwięcej swoich opisów. Powodzenia!

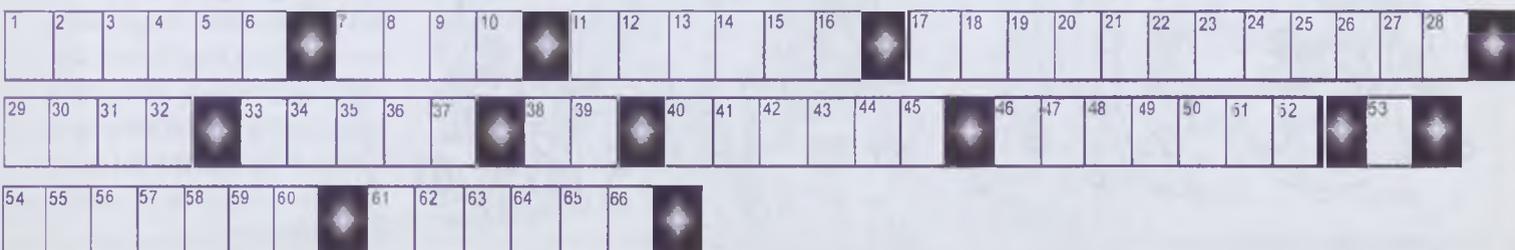


**POZIOMO:** 1) rzadkie u nas imię męskie poch. greckiego, nosił je m.in. święty biskup Remezjany w dzis. Serbii († po 414; 22 VI), in. Nikita, 6) wynik jednego z działaczy matematycznych, 11) małe stworzenie niebiańskie ze skrzydełkami, potocznie: przesadnie grzeczne dziecko, 12) ubojnia, miejsce zagłady zwierząt, 13) przezroczysta tkanina jedwabna lub bawełniana o pomarszczonej powierzchni, 14) stan w środk.-wsch. części USA ze stolicą w Indianapolis, 15) ... Zachodni – zachodnia część Nowej Gwinej, należąca do Indonezji, 18) kawałek ziemi, odkładanej przez pług, 21) rzymska bogini łowów i lasów (jak imię tragicznie zmarłej księżnej Walii), 22) imię francuskiego aktora Delona, 23) przywidzenie, złudzenie, 26) drzewo z rodziny wiązów, wiąz szypułkowy, 29) popularny przed laty piosenkarz belgijski pochodzenia włoskiego, 30) załącznik, dodatek (np. do umowy lub książki), 31) jeszcze nie obrzydzenie, ale prawie, 35) kapłan, 36) imię autora „Don Kichota” w oryginale (hiszpański lub portugalski Michał), 37) ogarnięcie kogoś lub czegoś wzrokiem lub rękami, 38) jedna z cnót prawdziwego chrześcijanina, 39) mistrzostwo, kunszt.

**PIONOWO:** 1) wybitny polski poeta romantyczny, napisał wiele utworów o treści religijnej, np. litanie, psalmy (1821-83), 2) dział nauki, zajmujący się pierwiastkami i związkami między nimi, 3) garbnik z galasówek lub kory dębowej, stosowany też w lecznictwie, 4) miejscowość-gmina Warszawy prawobrzeżnej, 5) ćwiczenie gimnastyczne na podłodze, 6) miasto nad Iżanką koło Radomia, niegdyś własność biskupów krakowskich, 7) imię męskie, nosiło je wielu papieży, wśród nich Wielki (440-61; 10 XI), 8) omasta, 9) nasza planeta, 10) wódz wojska syryjskiego, uzdrowiony z trądu przez proroka Elizeusza (2 Krl 5), 16) stolica królestwa na Półwyspie Arabskim, 17) jeden z synów Szemidy z pokolenia Manasses (1 Krm 7), 19) popularne nazwisko niemieckie (znaczy dosłownie „mały”), nosił je m.in. kapłan, śląski działacz narodowy z Bytomia i Rudy Śląskiej (1842-90), 20) część cepa, 23) miasto w Kraju Krasnodarskim, główny ośrodek Okręgu Adygejskiego (Rosja), 24) mała poduszka do spania, 25) wielki ptak z rodziny sępów, żyjący w Andach, 26) może być do włosów, paznokci lub do podłogi, 27) galaretowate krążkopławy w morzu, 28) tkanka roślin naczyniowych, drewno, 32) pokój mieszkalny, 33) powolny chód konia, 34) ryba kostołuska, miękławka.

Litery z pól oznaczonych liczbami od 1 do 66 utworzą hasło: werset z 11. rozdziału Ewangelii św. Mateusza, będące rozwiązaniem całego zadania. Należy je przysłać do redakcji do 30 XI z dopiskiem na kopercie lub karcie pocztowej: „Krzyżówka nr 11/2004”. Wśród autorów prawidłowych odpowiedzi rozlosujemy nagrody. Życzymy przyjemnej rozrywki.

**Rozwiązanie krzyżówki z nr 9/2004 – POZIOMO:** psalterz, składacz, elita, jedzenie, eremicka, Dwory, rankor, Tamara, wataha, Jowisz, lancja, ataman, ulica, Teodozja, irytacja, mszaka, Ameryka, Adriana. **PIONOWO:** pijar, arden, tremo, Reid, zlew, ster, kary, armia, astma, zwada, Adama, kwarc, riasa, tajga, mówca, Rosja, Litwa, Niobe, ikony, tatar, mucha, Niasa, ujma, las, CIA, arka. **HASŁO:** NIECH MOJA MODLITWA DOJDZIE DO CIEBIE, WYZWÓL MNIE WEDŁUG TWEJ MOWY (Ps 118 [119], 170). Nagrody wylosowali: **Janusz Soszyński** (Wołów), **Józef Janke** (Wrocław), **Kazimierz Szpara** (Brzeg Dolny), **Halina Sobota** (Rawicz), **Irena Kubańska** (Gluchowo). Gratulujemy. Nagrody wysłamy pocztą.



# Jan Paweł II – Myśląc Europa...

## Europejskie pielgrzymowanie Jana Pawła II

**Na różne sposoby rozmawia się dzisiaj i pisze o Europie, zwłaszcza w kontekście ostatnich wydarzeń związanych z rozszerzeniem Unii Europejskiej.**

Czasami da się słyszeć bezkrytyczny aplauz, niekiedy totalną negację. W tej atmosferze, nie zawsze sprzyjającej, trzeba postawić sobie pytanie o to, jakie jest moje zdanie? Na czym się oprzeć by odnaleźć właściwą odpowiedź?

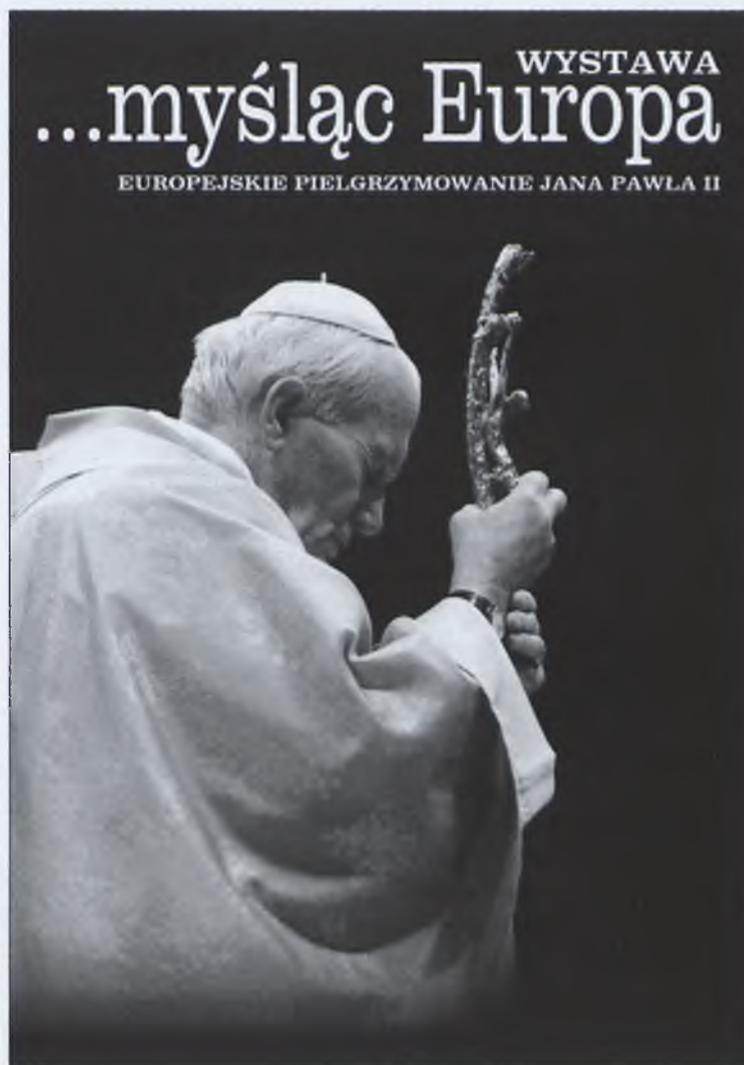
W tych poszukiwaniach warto usłyszeć głos Papieża, który pokazuje, że Europa to nie tylko Unia Europejska, to nie podziały społeczno - polityczne. Wyznacznikiem papieskiej myśli o Europie jest człowiek, jego godność i szczęście.

Serdecznie zapraszam do obejrzenia wystawy, która jest próbą odczytania papieskiej myśli o Europie.

Na wystawę składają się zdjęcia Arturo Mari, osobistego fotografa Jana Pawła II, oraz fragmenty Adhortacji papieskiej „Ecclesia in Europa”.

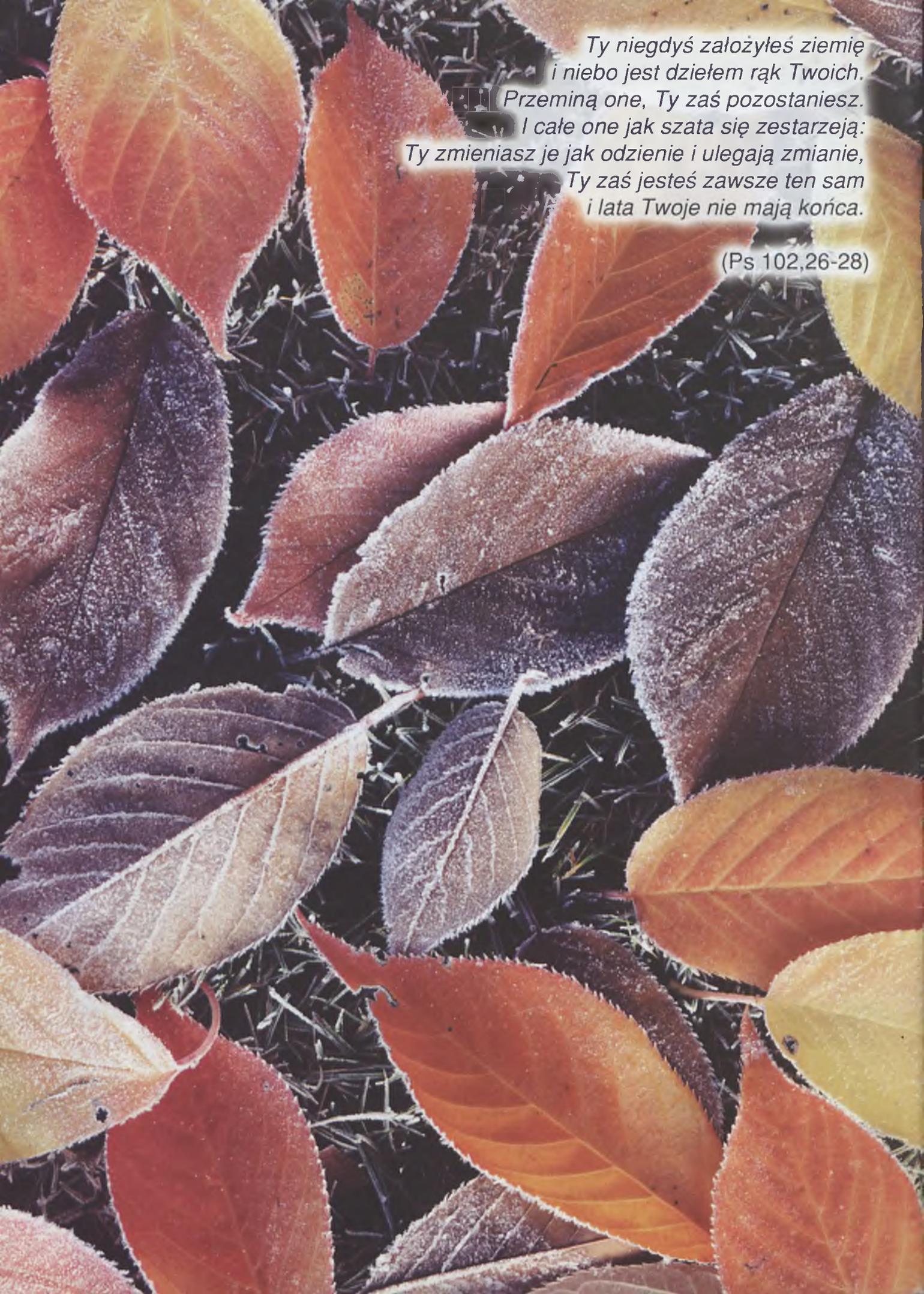
Wystawa jest też swoistym świadectwem przynależności do Papieża jako Głowy Kościoła, osób ją organizujących. Nadzieja bowiem i pewność Ojca Świętego zabierającego głos w sprawach wspólnej Europy staje się także zaproszeniem dla nas, abyśmy w swoim środowisku stawali się orędownikami nadziei, która swój początek ma w Chrystusie.

Wystawa pod honorowym patronatem Jego Ekscelencji Księdza Arcybiskupa Mariana Gołębiewskiego, Metropolity Wrocławskiego czynna będzie w Muzeum Architektury we Wrocławiu przy ul. Bernardyńskiej 5, od 3 grudnia 2004 r. do 9 stycznia 2005 r. Wernisaż wystawy 3 grudnia o godzinie 17<sup>00</sup>.



Organizatorami wystawy są: Stowarzyszenie „Obecność”, Ruch Kościelny „Komunia i Wyzwolenie”, Parafia Rzymsko-Katolicka św. Elżbiety Węgierskiej przy ul. Grabiszyńskiej oraz Muzeum Architektury.

Kontakt we Wrocławiu: tel. 784-46-49



*Ty nigdyś założyłeś ziemię  
i niebo jest dziełem rąk Twoich.  
Przeminą one, Ty zaś pozostaniesz.  
I całe one jak szata się zestarzeją:  
Ty zmieniasz je jak odzienie i ulegają zmianie,  
Ty zaś jesteś zawsze ten sam  
i lata Twoje nie mają końca.*

*(Ps 102,26-28)*